

misjonarz

LUTY 2024 Nr 2 (496)

www.misjonarz.pl

Temat numeru

Jestem twój, jestem twoja...

Zakładanie rodziny w Boliwii
s. 4

ISSN 0239-4324



Więcej
o działalności
werbistów

Filary
postnej drogi
s. 12

Sto dwadzieścia
rąk, by służyć
s. 18

Ojciec Pigmejów
Bambuti
s. 30



**MUZEUM
MISYJNO-ETNOGRAFICZNE
KSIĘŻY WERBISTÓW W PIENIĘŻNIE
ZAPRASZA DO WZIĘCIA UDZIAŁU
W XI EDYCJI
KONKURSU PLASTYCZNEGO**



KOŚCIÓŁ - WSPÓLNY DOM

Więcej na: www.muzeumpieniezno.pl, www.werbisci.pl

Prosimy o nadsyłanie prac **do 5 kwietnia 2024 roku** na adres:

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księża Werbistów

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno, z dopiskiem „*Gdy myślę misje...*”

Ogłoszenie wyników nastąpi **17 maja 2024 r.** Laureaci otrzymają informację drogą elektroniczną, dla pozostałych uczestników konkursu

- informacja na stronie internetowej www.muzeumpieniezno.pl



TEMAT NUMERU

- 4 Jestem twój, jestem twoja – zakładanie rodziny w Boliwii

NA CZASIE

- 6 Pożegnania o. Antoniego Koszorza SVD
12 Filary postnej drogi
21 Prochem i niczym
24 Św. Walenty – opiekun zakochanych

ŚWIAT MISYJNY

- 18 Sto dwadzieścia rąk, by służyć – opieka medyczna w Papui-Nowej Gwinei
20 Poczta misyjna
26 Niech Bóg da pokój
30 Ojciec Pigmejów Bambuti
34 Ciekawostki z misji – czym jest lamba?

ŚWIECCY Z MISJĄ

- 16 Misjonarz na post

ZAPYTAJ MISJONARZA

- 9 Związek po bożemu – Jan Wróblewski SVD

OPOWIEM CI O...

- 22 Wsparcie do końca – o pracy w hospicjum opowiada s. Katarzyna Nowacka SSPs

FELIETONY

- 8 Wesele – Andrzej Danilewicz SVD
32 Największy skarb – Dolores Zok SSPs

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

- 10 Czekając na beatyfikację o. Mariana Żelazka SVD
28 Z życia SVD i SSPs

Okładka: fot. Józef Gwóźdź SVD, Boliwia

Grafiki na str. 23 i 24: Freepik.com

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów
nr 2/496/2024

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. nac.)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Jan Wróblewski SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Pożegnania, powroty i Wielki Post



Dorota GLICA

Redaktor
naczelnia

Po studiach trafiłam na staż do Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum. Pod okiem pracujących tam redaktorów uczyłam się zawodu. Jednym z zajęć, które mi powierzono, była korekta „Misjonarza”, prowadzonego jeszcze wtedy przez red. Jerzego Grzybowski. Mam z tego okresu bardzo miłe wspomnienia.

Potem, na dłuższy czas, zatrzymałam się w Verbinum, gdzie poznałam specyfikę misji księży werbistów. Po przeprowadzce wydawnictwa do Górnej Grupy moje drogi z werbistami rozeszły się na jakiś czas, chociaż z niektórymi kontakt pozostał do dzisiaj.

Kolejne lata zawodowej kariery związałam z mediami katolickimi. Kiedy dowiedziałam się, że „Misjonarz” poszukuje redaktora naczelnego, pomyślałam, że może warto powrócić do korzeni. Gdy się okazało, że moja kandydatura została rozpatrzona pozytywnie, poczułam ogromną radość. Jestem również świadoma wyzwania, tym bardziej że przejmuję redakcję po red. Lidii Popielewicz, która przez wiele lat oddawała tej pracy całe serce.

Swoje podziękowania dla pani Lidii wyrażają werbiści, wdzięczni za 25 lat sumiennej pracy. Swoim profesjonalizmem i zrozumieniem dla dzieła misyjnego szeroko otworzyła okno, przez które do Polski zaglądał barwny i prawdziwy świat posługi misjonarskiej.

Zapewniam Czytelników, że zrobię wszystko, aby poziom merytoryczny pisma, który utrzymywali moi poprzednicy, pozostał równie wysoki. Pewne rzeczy jednak się zmieniają, bo zmiany raz na jakiś czas są dobre i potrzebne. Pierwsze mogą zaobserwować Państwo już w tym numerze: świeża szata graficzna, nowe rubryki i autorzy.

Luty, choć to najkrótszy miesiąc, obfituje w wiele ważnych dla Kościoła wydarzeń. W tym roku 14 lutego przypada Środa Popielcowa. Rozpoczyna ona okres wezwania wiernych do przemiany życia. Swoimi refleksjami na ten temat dzieli się oo. Maciej Baron SVD i Henryk Kałuża SVD.

W lutym obchodzimy też Światowy Dzień Chorego. O rzeczywistości pacjentów hospicjum opowiada s. Katarzyna Nowacka SSPs.

Nie zapomnieliśmy również o wspomnieniu św. Walentego, uważanego za patrona zakochanych. Jego sylwetkę przybliży Agnieszka Kamińska. To też dobry moment, żeby przyjrzeć się, jak wygląda okres narzeczeństwa i uroczystość zaślubin w Boliwii. Píše o tym o. Tomasz Szyszka SVD.

Pożegnaliśmy niedawno założyciela naszego pisma i wieloletniego dyrektora wydawnictwa Verbinum – o. Antoniego Koszorza SVD, który był sercem zaangażowany w szeroko pojętą animację misyjną polskiego społeczeństwa, co przypominamy na łamach niniejszego numeru.

Mam nadzieję, że lektura „Misjonarza” umili Państwu zimowe wieczory a także pomoże w owocnym przygotowaniu się do świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

naczelnia@misjonarz.pl

Jestem twój, jestem twoja

ZAKŁADANIE RODZINY W BOLIWI

W świecie andyjskim tradycja narzeczeństwa i zawierania małżeństw ma wielowiekową tradycję. Nie bez znaczenia pozostają zwyczaje wywodzące się jeszcze z okresu inkaskiego oraz epoki kolonialnej, jak również współczesne procesy globalizacji oraz sekularyzacji.



**Tomasz
SZYSZKA SVD**

Pracował przez sześć lat w Boliwii. Obecnie jest wykładowcą misjologii na UKSW.

W kulturze andyjskiej, w tradycyjnym społeczeństwie żyjącym na płaskowyżu Altiplano, małżeństwo było i poniekąd do tej pory pozostaje ważnym elementem, wyznaczającym pozycję (status) mężczyzny i kobiety.

Stawanie się człowiekiem

Istnieje specjalne określenie na ten etap w życiu. Brzmi ono *jaqichasiña*, co oznacza „stawanie się człowiekiem” (osobą). Osoby samotne, które tego statusu jeszcze nie osiągnęły, nie mogły pełnić żadnych odpowiedzialnych funkcji w tradycyjnej wspólnocie wioskowej. *Jaqichasiña* oznaczało bowiem nowe narodzenie do wspólnoty ludzi dojrzałych, czyli stanie się człowiekiem pracowitym, solidarnym, sprawiedliwym. Wraz z procesem urbanizacji i zanikiem wspólnot wioskowych, tradycja ta została jednak silnie nadwyrężona.

Począwszy od połowy XVI wieku, przyjął się zwyczaj zawierania małżeństw kościelnych. Cieszą się one do tej pory stosunkowo wielkim uznaniem, ponieważ wyraźnie podkreślają wymiar sakralny aktu małżeństwa i założenia rodziny. Współcześnie jednak wy-

miar sakramentalny małżeństwa jest coraz bardziej kwestionowany a młodzież preferuje wolne związki, powołując się na starą tradycję *sirviñakuy*, czyli małżeństwa zawieranego etapami. Polega to na tym, że przyszli małżonkowie mogą zamieszkać razem jeszcze przed ślubem. Praktyka ta, mająca swój sens kulturowy i uzasadnienie w minionych epokach, współcześnie jest traktowana jako „wytrych kulturowy” dla życia wspólnego bez pozwolenia

rodziców, bez ślubu, nawet przez wiele lat.

Tradycyjna andyjska praktyka *sirviñakuy* nie była jednak „małżeństwem na próbę”, jakie jest praktykowane współcześnie w społeczeństwach kultury zachodniej. Było to „małżeństwo” sankcjonowane przez autorytety wspólnoty wioskowej. Kandydaci do małżeństwa (narzeczeni) mogli wprawdzie zamieszkać razem, ale tylko za pozwoleniem rodziców i szefostwa wioski. Dotyczyło to przypadków, kiedy została już



Fot. Archiwum autora

podjęta decyzja o zawarciu małżeństwa sakramentalnego a młodzi mogli się rozstać tylko w wyjątkowych sytuacjach.

Wszystko ma znaczenie

Tradycyjny ślub andyjski trwa około trzech dni, podczas których należy przestrzegać kolejnych etapów jak: przyrzeczenia małżeńskie, nałożenie obrączek, przekazanie monet, nałożenie łańcucha, posiłek i tańce weselne, podziękowania itd.

W dzień ślubu zbiera się cała rodzina oraz liczni znajomi młodej pary. Wszyscy przynoszą jakieś dary. Składa się je na stole, przy którym siedzą narzeczeni. W imieniu nowożeńców przemawiają *padrinos*, którzy pełnią funkcje gospodarzy wesela. Para małżeńska, jako osoby, które jakby „rodziły” się do nowego życia, jest traktowana symbolicznie jak dzieci. Dlatego *padrinos* zajmują się nimi dosłownie na każdym kroku przez całą uroczystość weselną. Jest to swoisty znak, że wspólnota opiekuje się nowym małżeństwem, które później będzie miało obowiązek troszczyć się o całą wspólnotę. Po skończonej uroczystości weselnej to nowożeńcy będą się przez pewien okres opiekować i wspierać swoich *padrinos*.

Na uroczystości ślubnej w kościele narzeczeni są pytani o wolną i nieprzymuszoną wolę zawarcia związku małżeńskiego. Tradycja andyjska przewiduje, że po jednej stronie kapłana staje ojciec narzeczonego, a po drugiej ojciec narzeczonej i zadają kilka pytań przyszłym małżonkom. Kolejnym elementem andyjskiego ślubu kościelnego jest akt pojednania i przebaczenia. W tym celu narzeczeni klękają przed swoimi rodzicami, *padrinos*, kapłanem i proszą o przebaczenie.

Uroczysta przysięga

Liturgia Słowa jest bezpośrednim przygotowaniem naręczonych do wypowiedzenia słów przysięgi małżeńskiej. Po złożonej obietnicy małżonkowie stają naprzeciw siebie



Fot. Archiwum autora

Tradycyjny ślub andyjski trwa około trzech dni. Na uroczystości ślubnej narzeczeni pytani są o wolną i nieprzymuszoną wolę zawarcia związku małżeńskiego.

i zwracają się do siebie: „żono, teraz jesteś moja a ja jestem twój”, „mężu, ja też teraz jestem twoja, tak jak ty jesteś mój”.

Kolejne dwa punkty ceremonii, nie zawsze praktykowane, są całkowicie przejęte z kultury andyjskiej. To błogosławieństwo i przekazanie sobie przez małżonków liści koki i ziaren kukurydzy, pobłogosławionych wcześniej przez kapłana.

Następnym etapem w uroczystościach ślubnych jest ceremonia wręczenia sobie starych monet oraz nałożenia na parę młodych małżonków symbolicznego srebrnego łańcucha albo specjalnej taśmy. Łańcuch jest postrzegany jako symbol nierozzerwalnej jedności i wierności.

Przedostatnie słowo należy do rodziców nowych małżonków, którzy składają deklarację gotowości wspomagania nowożeńców. Na koniec wszyscy uczestnicy ceremonii ślubnej przekazują sobie znak po-

koju i życzą „dobrej godziny” (charakterystyczne w świecie andyjskim pozdrowienie końcowe).

Po ceremonii ślubnej w kościele, według tradycji miejskiej, nowożeńcy udają się z *padrinos* na obiad, zaś zaproszeni goście przechodzą do sali weselnej i tam czekają na nowożeńców.

Mądrze i z tradycją

Wspólnoty kościelne na boliwijskim Altiplano, tak w środowiskach wiejskich, jak i miejskich, są zatroskane o małżeństwa sakramentalne. Dlatego parafie organizują rozbudowane, trwające kilkanaście dni kursy przedmałżeńskie, prowadzone przez zespoły specjalistów z różnych dziedzin. Podobnie jak w wielu innych miejscach na świecie, konieczna jest mądra promocja narzeczeństwa opartego na wartościach chrześcijańskich. Nie mniej istotne jest promowanie pięknych i solennych uroczystości ślubnych, w powiązaniu z bogatymi tradycjami andyjskimi, ale bez ekscesów wynikających ze współczesnych gustów hedonistycznych.

Jest czymś pięknym i budującym, że pomimo wielu niesprzyjających uwarunkowań społeczno-kulturowych wielu młodych Boliwijczyków decyduje się na zawarcie ślubu kościelnego.

Żegnamy o. Antoniego Koszorza SVD

W wieku 90 lat, 4 grudnia 2023 roku,
w Domu Misyjnym w Górnej Grupie,
zmarł o. Antoni Koszorz SVD,
założyciel „Misjonarza”
i wieloletni dyrektor wydawnictwa Verbinum.

Przypominamy fragmenty rozmowy przeprowadzonej w 2021 r. z o. Koszorzem przez o. Jacka Gniadka SVD, a także wypowiedź o. Antoniego ze stycznia ub.r. na temat początków pracy naszej redakcji.

Jak powstał „Misjonarz”?

Jak zrodził się pomysł na utworzenie wydawnictwa i redakcji „Misjonarza”?

Na początku lat osiemdziesiątych ub.w., jak wiadomo, nastał stan wojenny. Władze prowincjalne zdobyły pozwolenie na otwarcie wydawnictwa. Rząd zwalczał „Solidarność”, ale w jakimś stopniu był otwarty na Kościół. Dawał coś dla zachęty – tak to sobie tłumaczyłem i tłumaczyli inni.

Jako Zgromadzenie Słowa Bożego mieliśmy wewnętrzne pismo „Verbinum”, powstające na maszynie do pisania – informator o misjach i pracy polskich misjonarzy.

W zamian za wydawanie tego informatora otrzymaliśmy pozwolenie na druk miesięcznika „Misjonarz”, którego tytuł nawiązywał do przedwojennego czasopisma werbistowskiego „Nasz Misjonarz”.

To jest również pewna wskazówka dla nas, by w ciężkich czasach dla Kościoła w Polsce nie pod-

dawać się i szukać nowych dróg wyjścia...

Prowincjał powiedział wtedy, że byłoby dobrze, gdybym powrócił do pracy wewnątrz zgromadzenia. Zrezygnowałem więc z pracy w biurze misyjnym, wiedząc, że byli inni, którzy mogli już tę pracę przejąć. Podjąłem pracę w wydawnictwie książek o tematyce misyjnej, do którego należała redakcja „Misjonarza”.

Szukając nazwy dla tej instytucji, najbliższa wydała się nam „Verbinum” – pochodziła od łacińskiego *verbum*, w języku polskim oznaczającego „słowo”. O. Feliks Zapłata SVD, pracujący jako misjolog na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, zwrócił uwagę, że przed wojną istniało czasopismo katolickie „Verbum” i próbował otrzymać pozwolenie na taką nazwę, ale bez powodzenia. Wtedy powiedziałem: Zostawimy „Verbinum”.

Jedyne takie pismo

Byliśmy trochę zaskoczeni, iż w 1982 r., w stanie wojennym, uzyskaliśmy pozwolenie na tzw. małą poligrafię – wydawnictwo, w tym także wydawanie miesięcznika. Jego nakład był niewielki, ściśle określony – nie wiem, czy dobrze pamiętam, ale chyba było to nie więcej niż 500 egzemplarzy. Ten

kwartalnik stał się podstawą naszego nowego wydawnictwa – Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum i miesięcznika „Misjonarz”.

Nad samą nazwą nowego czasopisma, jak pamiętam, dosyć mocno, ostro i z zaciętością debatowaliśmy. I przyznaję, że większość współbraci, nawiązując do czasów przedwojennych, kiedy wydawaliśmy miesięcznik „Nasz Misjonarz”, opowiadała się za jego kontynuacją pod taką samą nazwą.

Przyświecała mi idea pisma nie zamkniętego do jednego zgromadzenia, ale otwartego na problematykę misyjną w ogóle, na omawianie działalności misyjnej Kościoła powszechnego i realizację dzieła misyjnego zgodnie z soborowym dekretem *O misyjnej działalności Kościoła*, który wyraźnie mówi, że cały Kościół z natury swej jest misyjny i troska o misję jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. Stąd ogólna nazwa „Misjonarz” bardziej mi odpowiadała. I przy tej nazwie się uparłem.

Trzeba pamiętać, że nasze pismo „Misjonarz” było (w chwili powstania – przypis red.) jedynym czasopismem misyjnym. I nie wypadało pisać tylko o swoich misjonarzach, ale bardziej uniwersalnie – o wszystkich. Nie było innych czasopism misyjnych, bo trudno było na to uzyskać zgodę.

opr. dg



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Nigdy nie przeszedł na emeryturę

Antoni Koszorz urodził się 18 stycznia 1933 r. w Czernicy, w diecezji katowickiej, w rodzinie Alfonsa i Hildegardy z domu Kubek. Ojciec był piekarzem, a matka zajmowała się wychowaniem czwórki dzieci. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjął naukę w gimnazjum w Rybniku.

Za namową przyjaciela we wrześniu 1948 r. wstąpił do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium w Domu św. Krzyża w Nysie. We wrześniu 1949 r. rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. 9 lutego 1957 r. w tamtejszym kościele seminaryjnym złożył wieczystą profesję zakonną, a 6 kwietnia tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu. 7 lipca 1957 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Tomasza Wilczyńskiego.

Przełożeni skierowali o. Antoniego na dalsze studia. W związku z tym zamieszkał w Domu św. Stanisława

O. Koszorz był człowiekiem
niezwykłej kultury
osobistej i życzliwości,
szczerze kochającym
Kościół i zgromadzenie.
Często powtarzał,
że misjonarz na emeryturę
nie przechodzi nigdy.

Kostki w Chludowie i dojeżdżając do Poznania uzyskał maturę w liceum korespondencyjnym. W latach 1959-1962 studiował katolicką naukę społeczną na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Po studiach został wykładowcą w seminarium w Pieniężnie, gdzie w 1965 r., będąc również referentem misyjnym, zredagował pierwszy numer „Biuletynu Misyjnego”. Był także jednym z organizatorów i pomysłodawców tamtejszego muzeum misyjnego.

W 1965 r. powołano o. Koszorza na stanowisko krajowego sekreta-

rza Papieskiej Unii Misyjnej Duchowieństwa w Polsce oraz sekretarza bp. Jana Wosińskiego, prezesa Unii Misyjnej w Polsce. Zamieszkał w Warszawie. W oparciu o soborowy dekret *Ad gentes* przygotował program zajęć w celu podniesienia świadomości misyjnej Kościoła w Polsce. Był również inicjatorem sympozjów misyjnych dla kleryków z całej Polski, które odbywały się co roku w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. W 1967 r. mianowano go sekretarzem nowo utworzonej Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. Pod szyldem Biura Misyjnego organizował struktury Papieskich Dziel Misyjnych w Polsce.

W 1982 r. o. Koszorz został pierwszym dyrektorem wydawnictwa Verbinum oraz głównym redaktorem miesięcznika „Misjonarz”. W latach 1998-2007 pełnił posługę kapelana sióstr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku, a następnie zamieszkał jako rezydent przy kościele Matki Bożej Ostrobramskiej w parafii Narodzenia Pańskiego w Warszawie. Nie spoczął jednak na laurach. Pracował intensywnie na rzecz misji. Z jego inicjatywy w 2005 r. uroczyste otwarto w Warszawie werbistowski Ośrodek Migranta Fu Shenfu, a w 2011 r. powstało Stowarzyszenie „Sinicum” im. Michała Boyma, działające na rzecz Kościoła w Chinach. O. Antoni był prezesem stowarzyszenia przez dwie kadencje. Był również redaktorem kwartalnika „Chiny Dzisiaj” oraz autorem licznych artykułów poświęconych Kościołowi w Chinach. W 2017 r., z okazji 50-lecia powstania Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, jako jeden z pierwszych został odznaczony medalem „Benemerenti in Opere Evangelizationis” (Zasłużony w Dziale Ewangelizacji).

W marcu 2021 r. zamieszkał na Oddziale Opiekuńczym św. Łukasza w Domu św. Józefa w Górnej Grupie. Tam 7 lipca 2022 r. obchodził 65. rocznicę swoich święceń kapłańskich.

opr. Janusz BRZOZOWSKI SVD



**Andrzej
DANILEWICZ SVD**

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów.
Zaangażowany
w działalność
medialną.
Były przełożony
provincialny.

”
**Dla proroków
Starego
Testamentu
małżeństwo
między kobietą
i mężczyzną
było obrazem
przymierza Boga
z ludem.**

Aby odsłuchać tekst
czytany przez autora,
zeskanuj kod lub wejdź
na www.misjonarz.pl



Wesele

Trzeciego dnia odbywało się wesele
w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa.

Zaproszono na to wesele
także Jezusa i Jego uczniów
(J 2,1-2).

Wesele następuje zwykle po oficjalnej ceremonii zawarcia małżeństwa, która kończy okres narzeczeński. Jest swoistą celebracją szczęścia dwojga ludzi, do udziału w której zaprasza się bliskich i znajomych. Po latach stanie się punktem odniesienia w sytuacjach kryzysowych i okazją do sentymentalnych wspomnień.

W tradycji żydowskiej cały proces przebiegał nieco inaczej. Przede wszystkim zawarcie małżeństwa było rozłożone w czasie i miało dwa etapy. Po negocjacjach z rodzicami wybranki co do wysokości należnej sumy, spisywano kontrakt małżeński. Następnie odbywała się piękna ceremonia pod ślubnym baldachimem, gdzie czekał pan młody, otoczony modlącymi się, śpiewającymi i żartującymi mężczyznami. Gdy pojawiła się tam, przyprowadzona przez swego ojca, ukryta pod welonem panna młoda, mąż wypowiadał formułę: „Ona jest moją żoną, a ja jestem jej mężem od dzisiaj na zawsze”. I od tego momentu stawali się rzeczywistym małżeństwem, choć jeszcze nie mogli zamieszkać ze sobą. Po około roku lub krótszym czasie następował drugi etap zawarcia małżeństwa. Wtedy panna młoda, w rozśpiewanym orszaku przyjaciółek niosących zapalone lampy, udawała się do domu swego męża. Ten, przystrojony przez swoją matkę, z wieńcem na głowie, wychodził im naprzeciw. Gdy się spotkali, okrywał swoją żonę skrajem płaszcza, co było oznaką przyjęcia, a jednocześnie symbolem podjęcia obowiązków troski i ochrony nad nią. I w końcu zaczynało się wesele, które zwyczajowo trwało 7 dni.

W Ewangelii czytamy, że na jedno z takich wesel został zaproszony Jezus. Zapewne był spokrewniony z którąś z rodzin młodej pary; tym bardziej, że była tam też Jego Matka. Święty Jan wydarzenie to umieszcza



Fot. Archiwum Romana Janowskiego SVD

zaraz na początku swojej Ewangelii, co jest bardzo znamienne. Dla proroków Starego Testamentu małżeństwo między kobietą i mężczyzną było obrazem przymierza Boga z Jego ludem; przymierza, które jednak ludzie często zrywali. I oto teraz przychodzi Ten, który zawrze to przymierze ponownie. Przychodzi, aby poślubić sobie nowy lud Boży. Przychodzi jako Bóg, co udowadnia przez cud przemiany wody w wino (zob. J 2,7-10).

Obecność Jezusa na weselu pokazuje również, że chce On uczestniczyć w szczęściu człowieka, ale także to szczęście ratować, gdy zajdzie taka potrzeba. Chce przemieniać nasze braki w obfitość, lęk w zaufanie, obojętność w miłość. Pragnie nam objawiać swoją Boską moc w z pozoru zwyczajnych wydarzeniach. Chce nadawać naszej codzienności smak wybornego wina.

I to wszystko może być naszym udziałem, trzeba tylko zaprosić Jezusa na wesele, którym jest nasze życie.



Ojcie, coraz więcej młodych par rezygnuje ze ślubu kościelnego, żyjąc na tak zwaną „kocią łapę”. Jesteśmy z moją żoną bardzo wierzący, tak też staraliśmy się wychować nasze dzieci. Z dwójką się udało, żyją w związkach sakramentalnych, ochrztili dzieci, ale najmłodsza córka oznajmiła właśnie, że zamierza zamieszkać ze swoim chłopakiem (nawet nie narzeczonym), a co do ślubu kościelnego, to nie jest do końca przekonana.

Jak zachęcić ją do zmiany zdania?

Jakich użyć argumentów, żeby udowodnić, że lepiej zrobić to po bożemu?

Związek po bożemu

Szanowny Panie!

Dziękuję za podjęcie tematu, który stanowi bardzo poważny i aktualny problem. W Pana pytaniu odnajduję serdeczną troskę o swoje dzieci. Dotyczy to także ich szczęścia w perspektywie zbawienia. To dlatego postępowanie i decyzje najmłodszej córki wzbudziły w Panu niepokój, domagający się rodzicielskiej interwencji.

Chciałbym zauważyć, że w takich sytuacjach u rodziców często pojawia się poczucie winy, wywołane przeświadczeniem, że być może coś zaniedbali w wychowaniu dzieci. Proszę się nie obwiniać, gdyż zwykle rodzice nie są winni. Decyzje dorosłych dzieci są przejawem przeżywanego przez nich wolności. Wiadomo przecież, że gdzie nie ma wyboru, nie ma wolności. Niezmiennie ważną kwestią w takiej sytuacji pozostaje niezmienna wzajemna miłość. Łatwiej kochać dziecko, kiedy jest małe, można je przytulić i prowadzić tą samą drogą, o wiele trudniej, gdy dorośnie i chodzi własnymi ścieżkami, innymi niż ścieżki rodziców.

Najmocniejszym argumentem do zmiany postępowania jest zawsze miłość, a ona ma swoje źródło w Bogu i z Niego płynie jej moc. Pana życie małżeńskie stanowi najlepszy dowód na to, co potrafi zdziałać miłość, gdy swoje źródło znajduje w Bogu. Sakrament małżeństwa jest więc świadectwem tego, skąd czerpać moc do znoszenia siebie i kochania aż do śmierci. Państwa miłość małżeńska jednoznacznie pokazuje, że lepiej żyć po bożemu.



Jan WRÓBLEWSKI
SVD

Rekolekcjonista i kierownik duchowy osób konsekrowanych oraz świeckich. Wieloletni spowiednik w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie, a także we wspólnotach sióstr zakonnych.



Dojrzałość polega na tym, by nawet do błędzących dzieci odnosić się z szacunkiem.

Ten sam argument musi być użyty w stosunku do decyzji podjętej przez Pana córkę. Dziecko kochane dla niego samego, nie z rodzicielskiego obowiązku, może na długie lata zachować poczucie wewnętrznego spokoju. Prawdziwa miłość nie pragnie jedynie zmieniać czy kształtować. Miłość przyjmuje z wdzięcznością osobę kochaną i potwierdza ją sobą. Trzeba uważać, gdyż w miłości matki i ojca jest zbyt często wiele przymusu. Musicie Państwo kochać swoją córkę niezmiennie i z pogodą ducha, zachowując nadzieję, że uwierzy Bogu do końca.

I jeszcze jedno. Miłość bez prawdy jest oszustwem. Państwa relacja, ze względu na decyzję córki, doznała jakiegoś pęknięcia, a przecież miłość wzajemna nie zwalnia z upomnienia braterskiego. Dojrzałość polega na tym, by nawet do błędzących dzieci odnosić się z szacunkiem, ale nigdy – jeśli Państwo wierzą Ewangelii – nie autoryzować ich błędów ani nie ułatwiać im postępowania wbrew nauce Jezusa na temat czystości, małżeństwa i rodziny.

Zachęcam do nieustającej modlitwy za swoje małżeństwo i rodzinę z prośbą o wypełnienie woli Bożej przez każdego z Was. Modlitwa jest źródłem bliskości z Bogiem i ochroną przed złem.

Szczęść Boże!

Pytania do o. Jana prosimy kierować na adres: redakcja@misjonarz.pl.



Fot. Feliks Kubisz SVD

Czekając na beatyfikację

Dorota GLICA

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w kościele parafialnym w Chludowie odbyła się ostatnia, uroczysta i publiczna sesja Trybunału Rogatoryjnego, kończąca pomocniczy proces beatyfikacyjny Sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD na terenie Polski.

Zasadniczy proces beatyfikacyjny toczy się w Indiach, gdzie zmarł Sługa Boży. Tam też zostanie dostarczona zgromadzona w naszej ojczyźnie dokumentacja.

– Miejsce ostatniej sesji kojarzy się w sposób szczególny z o. Marianem, który kiedyś zawołał: „O szczęśliwe Chludowo, które złożyło tylu świadków wiary i męczenników”. Wśród nich znajdował się i sam Sługa Boży o. Marian Żelazek, którego charakteryzowała siła miłości i dobroci – podkreślił o. Henryk Kałuża SVD, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego, którego zadaniem było zebranie informacji o życiu Sługi Bożego i opinii o jego świętości, przybliżanie wiernym w Polsce postaci przyszłego błogosławionego oraz zgromadzenie świadectw i ewentualnych cudów za sprawą o. Mariana Żelazka. – Opinie o tym, że ojciec Żelazek był człowiekiem świętym wśród Hindusów pojawiły się od razu po jego śmierci. W Polsce znaleźliśmy 31 świadków, w większości świeckich, którzy również o tym zaświadczyli. Mamy nadzieję, że to się rozpoczęło, szczęśliwie się zakończy – dodał o. Kałuża.

W szeregu ze św. Matką Teresą

Po zamknięciu sesji została odprawiona uroczysta Msza święta, której przewodniczył abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański. – Ojciec Żelazek zajaśniał

w Kościele świętością. Mamy wielu dobrych ludzi, ale do świętości potrzeba heroizmu, który on posiadał. Praca misyjna, jaką wykonywał, była wyjątkowa. Uważał, że Ewangelii nie można sprowadzić do zwykłych działań społecznych. Trzeba głosić Chrystusa i swoim życiem pokazywać do Niego drogę – powiedział przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

Abp Gądecki podkreślił, że o. Marian, ofiarując swoje życie osobom chorym na trąd, stoi w jednym szeregu ze św. Matką Teresą z Kalkuty i bł. o. Janem Beyzymem. – Prośmy Boga o wsparcie procesu i doczekanie momentu, w którym będziemy mogli uczestniczyć w beatyfikacji o. Żelazka – zwrócił się do wiernych uczestniczących w Eucharystii.

Wszystko zaczęło się w Indiach

O woli rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego misjonarza, podczas obchodów jego 100-lecia urodzin w Puri, 11 lutego 2018 r., poinformował abp John Barwa SVD, ordynariusz archidiecezji Cuttack-Bhubaneswar w Indiach, na terenie której zmarł i został pochowany o. Żelazek. Krótko po tym arcybiskup podjął odpowiednie kroki przewidywane w prawie kanonicznym. Po otrzymaniu jednomyślnej zgody od konferencji biskupów regionu Orisa, wsparty listem od polskiego prowincjała werbistów i zgodą na takie działania ze strony

przełożonego generalnego, arcybiskup zwrócił się do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

Po uzyskaniu *Nihil Obstat* wydał dekret datowany na 25 sierpnia 2018 r., który formalnie rozpoczął proces beatyfikacyjny. Postulatorem został o. Kurian Thazhathuveetil SVD. Dla sprawniejszego przebiegu procesu postulator powołał wicepostulatora w Polsce – o. Henryka Kałużę SVD. Prowadzenie procesu pomocniczego zostało powierzone archidiecezji poznańskiej, skąd pochodził o. Żelazek. 8 grudnia 2019 r. w Chłudowie Trybunał Rogatoryjny został zatwierdzony i odbył swoją pierwszą, uroczystą i publiczną sesję.

Na rzecz biednych i chorych

Ojciec Marian Żelazek przez 56 lat pracował w Indiach na rzecz biednych i chorych. Od 1975 r. prowadził działalność misyjną w Puri, gdzie zorganizował kolonię dla trędowatych i wspierał dialog międzyreligijny. Był kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla i laureatem licznych nagród, które otrzymał w Indiach i Polsce.

Więcej informacji
o osobie i działalności o. Mariana Żelazka SVD:
www.marianzelazek.werbisci.pl.

Marian Żelazek SVD w kolonii trędowatych w Puri ▼



Fot. Norbert Rhelis



Fot. Krzysztof Kolodyński SVD

▲ Złożenie przysięgi dochowania tajemnicy
przez Trybunał Rogatoryjny

Modlitwa wypowiedziana przez abpa Stanisława Gądeckiego na zakończenie sesji Trybunału Rogatoryjnego:

Wszchemogący Boże, Ty wlałeś w serce ojca Mariana Żelazka gorące pragnienie, by Dobra Nowina dotarła aż na krańce ziemi. Daj, abyśmy mogli radować się jego wyniesieniem do chwały ołtarzy. Prośmy, abyśmy tak jak on, potrafili wiernie i z miłością wykonywać powierzone nam zadanie. Niech jego troska o każdego człowieka wskazuje nam wszystkim drogę do Ciebie.

Modlitwa o łaskę beatyfikacji o. Mariana Żelazka SVD

Święty, w Trójcy Jedyne Boże. Uwielbiamy Cię i dziękujemy za życie, kapłaństwo i służbę misyjną Sługi Bożego o. Mariana Żelazka.

Oddając swoje życie w posłudze najbiedniejszym oraz podejmując dialog miłości ze wszystkimi, stał się Twoim wiernym świadkiem wobec tych, wśród których żył i pracował.

Za jego przyczyną prosimy Cię, Panie, o szczególną łaskę..., abyśmy z wdzięcznością mogli Cię wielbić i błogosławić całym naszym życiem.

Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

*Za zgodą Kurii Diecezjalnej w Opolu,
nr 2/2019/I/KNC, 5 lutego 2019 r.*

Filary postnej drogi

Maciej BARON SVD

Rok liczy trzysta sześćdziesiąt pięć lub, co cztery lata, trzysta sześćdziesiąt sześć dni. Każdy z dni jest inny. Czasami można odnieść wrażenie, że czas przesypuje się między palcami jak piasek w klepsydrze. Wtedy wydaje się, że kolejne doby są do siebie bardzo podobne. Jednak nawet w najbardziej jednostajnym środowisku zachodzą zmiany.

Zmienne są emocje, ludzkie reakcje, myśli i wynikające z nich działania. Czasem człowiek czuje potrzebę bycia blisko, niekiedy pragnie chwili samotności. Nie zawsze mamy ochotę słuchać ulubionej muzyki, nieraz wolimy ciszę. Inna jest pogoda, czasem pada deszcz, niekiedy świeci słońce. Wiele osób, zjawisk i rzeczy wpływa na to, jakie jest dziś.

Zastanówmy się, ile jest zmiany w naszym życiu spowodowanej nie przez pogodę, aktualny nastrój, cenę benzyny, wiatr za oknem, wkurzającego sąsiada z bloku czy kuriera, który znów zamiast paczki zostawił awizo. Pomyślmy, ile jest zmiany w życiu związanej z wyznawaną przez nas wiarą.

Być „Chrystusowym” zawsze

Środa Popielcowa wciąż w naszym Kościele jest fenomenem. Tymy w kaplicach tego dnia napawają optymizmem. „Chyba nie jest z nami tak źle, skoro tylu ludzi w środku tygodnia jest w kościele” – myślimy. Do tego dochodzą wielkopostne *challenge*, wyzwania, zdrapki, drabinki i inne akcje, które mają nam pomóc nie zapomnieć o tym, że Środa Popielcowa rozpoczyna Wielki Post.

Mówi się często, że największą chorobą, trawiącą tak zwane „zachodnie chrześcijaństwo”, jest jego

bezobjawowość. Jestem z natury sceptyczny wobec wszystkich uogólnień, sloganów czy stereotypów, ale coś w tym stwierdzeniu jest.

Przyglądając się naszemu podwórku, można odnieść wrażenie, że objawy naszego chrześcijaństwa bywają głęboko ukryte. Nie



mam na myśli wciąż w miarę pełnych kościołów, kolejek do konfesonu w pierwszy piątek miesiąca czy na Pasterce, czy choćby właśnie w Popielec. Bardziej interesuje mnie to, co pomiędzy tymi chwilami, w których napinamy nasze kościelne mięśnie i jesteśmy tłumnie i żarliwie. Chodzi mi o powszednie chrześcijaństwo, czyli bycie „Chrystusowym” w każdym czasie. Mam na myśli nasze słowa, gesty, spojrzenie, którym ogarniamy siebie, bliźniego, świat i Boga.

Post, modlitwa, jałmużna

Wielki Post bywa traktowany jako okazja do różnego rodzaju wyzwań czy umartwień. Czegoś sobie na te czterdzieści dni odmawiamy lub staramy się, żeby czegoś było wię-

cej. Jest w nas świadomość, że te dni w założeniu mają być inne niż pozostałe w ciągu roku. I jest to dobra intuicja.

Wielki Post jest po to, by wydobyc na powierzchnię wpływ, jaki wiara ma na nasze życie. Wpływ ten od wieków objawia się w trzech prostych wezwaniach: poście, modlitwie i jałmużnie. Kiedy potraktujemy każde z nich jako wezwanie do tego, żeby nie jeść mięsa, pójść na Drogę krzyżową i zasilić skarbonkę groszem na jakiś szczytny cel, to w sumieniu może będziemy mieli spokój. Przecież zrobiliśmy, co zrobić mieliśmy i teraz spokojnie możemy zawiązać pod szyją serwetkę i wgryźć się w wielkanocne śniadanie, pachnące świeżą wędliną, smakujące chrzanem i jajkiem w majonezie.

Jeśli jednak potraktujemy trzy filary Wielkiego Postu nie po aptekarsku jak receptę, ale jak obfity dar, szczere zaproszenie, by mój Bóg, moja wiara i Dobra Nowina głośniejszy, wyraźniej były obecne w moich, podobnych do siebie i monotonicznych dniach, wtedy jest szansa na przełom. Bo post ma przypomnieć, że nie samym chlebem człowiek żyje. Modlitwa jest nie tylko pospieszonym załatwianiem spraw z długiej

Wielki Post ma wydobyć na powierzchnię wpływ, jaki wiara ma na nasze życie. Ma przypomnieć, że nie samym chlebem człowiek żyje.

listy życzeń i oczekiwań, a jałmużna to nie pozbycie się tego, co mi zbywa. Każda z tych praktyk jest esencjonalna nie tylko dla Wielkiego Postu, ale dla życia jako takiego.

Jak świeca paschalna

Post uświadamia nam, że zakres naszych sił, planowanie i działanie nie są niewyczerpane, nie zawsze są słuszne i nie zawsze prowadzą do dobrego. Modlitwa nieustannie objawia nam prawdę, że mamy Ojca, który kocha i troszczy się o nas, nawet jeśli Jego miłości i troski nie potrafimy nieraz zrozumieć i przyjąć. Jałmużna pokazuje nam z jednej strony, jak wiele posiadamy, ale co ważniejsze, uczy nas sięgania do miejsca, z którego pochodzi wszelkie dobro, jeszcze zanim zajrzemy do portfela, a mianowicie – do serca, a często przypomina o tym, że mamy serce.

Każdy z filarów postnej drogi ma moc uczynienia naszego chrześcijaństwa jak najbardziej objawowym, może je nawet zaognić, aż zapłonimy jak paschalna świeca w Wielką Sobotę, z radosnym Alleluja, płynącym najpierw z serca, dopiero potem wypełniającym płuca i wydobywającym się przez usta.

Fot. Andrzej Danilewicz SVD



Dom w Górnej Grupie (część 2)

Dariusz PIELAK SVD

Dom w Górnej Grupie do wybuchu II wojny światowej był głównym ośrodkiem werbistowskim w Polsce. Prawdziwym centrum życia duchowego, dużą placówką dydaktyczną i prężnym ogniskiem duszpasterskim. Mieszkało tam 240 uczniów, 60 braci zakonnych i 15 ojców. Z Górnej Grupy na misje wyjechało 25 braci i 12 ojców.

Ciała ta piękna historia została nagle zrujnowana przez wybuch wojny. Niemcy pojawili się w klasztorze już 3 września po południu. Nowy rok szkolny nie rozpoczął się. W klasztorze rozlokowało się wojsko agresora, choć niewielką część budynku pozostawiono wspólnocie. Na początku października przekazano dokument o konfiskacie własności klasztornej. Zagrabiono maszyny drukarskie i wywieziono do Gdańska. Z dużego klasztorowego gospodarstwa wygnano braci zakonnych i zarząd nad nim przekazano obywatelowi niemieckiemu.

Świadek historii

W święto Chrystusa Króla, 30 października 1939 roku, dom zaczął pełnić funkcję obozu przejściowego dla duchowieństwa z diecezji chełmińskiej, gnieźnieńskiej i włocławskiej. Pod koniec stycznia 1940 roku grupa internowanych oficjalnie liczyła 95 osób. Ale kapłanów było więcej, bo niektórych zamordowano w lasach niedaleko Mniszka. Większość wywieziono w lutym 1940 roku do obozów koncentracyjnych. Była to część szerzej zakrojonej akcji niszczenia polskiej inteligencji na terenach Rzeczypospolitej, które zostały włączone do Rzeszy Niemieckiej.

Wśród wywiezionych znalazło się dziewięciu kapłanów werbistów (braciom pozwolono odejść lub zatrudniono ich do pracy w domu). Z tej grupy dwóch zostało wyniesio-



▲ Internowani księża diecezjalni w domu werbistów w Górnej Grupie wraz z o. Kubistą i o. Ligudą, styczeń 1940 r.

Do wybuchu II wojny światowej dom w Górnej Grupie był głównym ośrodkiem werbistowskim w Polsce.

nych na ołtarze: rektor Stanisław Kubista i Alojzy Liguda. Dom zamieniono na szkołę podoficerską i strzelców wyborowych. Strzelnicę ulokowano w części parku, gdzie obecnie znajduje się cmentarz. Do dziś można tam jeszcze wykopać łuski po nabojach. Świadkowie tamtych tragicznych czasów mówią, że odczuli szczególną opiekę patrona domu, św. Józefa.

Po wojnie początkowo wydawało się, że będzie można powrócić do

starego rytmu. Werbiści znowu zamieszkali w swoim domu. W 1948 roku otwarto tu nowicjat. Jednakże po czasach terroru nazistowskiego rozpoczął się terror stalinowski. 3 lipca 1953 roku znowu wyrzucono werbistów z ich domu i przeznaczono go na szpital psychiatryczny. Misjonarzom pozostawiono trzypokojowe mieszkanie i kaplicę, która była otwarta dla wiernych.

Tragiczny pożar

Na tym jednak nie kończy się bolesna historia tego domu. Do najstraszniejszej tragedii doszło w noc z 31 października na 1 listopada 1980 roku, kiedy to w domu wybuchł gwałtowny pożar. Wielu z pacjentów szpi-

Fot. Archiwum SVD

tala, często zamkniętych w swoich pomieszczeniach czy nawet przywiązanych na noc do łóżek, nie miało szansy na ucieczkę. Zginęło 55 osób. Do dziś otaczane są one modlitewną opieką wspólnoty werbistowskiej. To tragiczne wydarzenie opowiedział w jednej ze swoich pieśni Jacek Kaczmarski:

„A my nie chcemy uciekać stąd!
Krzyczymy w szale wściekłości
i pokory
Stał w ogniu nasz wielki dom!
Dom dla psychicznie i nerwowo
chorych!”

Pojawiły się zdania, że ta odnosiła się do prześladowań komunistycznych.

Czasy obecne

Po tej tragedii spalony dom przez kilka lat świecił pustkami. Dopiero pod koniec lat 80. rozpoczęto jego odbudowę. Kiedy nadeszła zmiana ustrojowa w Polsce, werbiści zwrócili się z prośbą o zwrot ich własności. 21 września 1990 roku wojewoda bydgoski podpisał dokument przywracający dom jego prawowitemu właścicielowi: Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Dom w Górnej Grupie stał się siedzibą drukarni oraz wydawnictwa Verbinum. Przez wiele lat funkcjonował tu postulat werbistów. Bardzo ważną funkcję spełnia Oddział św. Łukasza, czyli część domu przeznaczona dla współbraci starszych i chorych. Niektórzy z nich wrócili z misji, niektórzy całe życie pracowali w Polsce. Wszyscy potrzebują mniejszej czy większej pomocy i asystencji medycznej. Organizacja takiej pomocy w jednym miejscu poprawia jej jakość.

W parku domu w Górnej Grupie znajduje się również jeden z werbistowskich cmentarzy w Polsce. Powiększa się on z każdym rokiem, stając się milczącym świadkiem posługi werbistów w kraju i na całym świecie. Za każdym nazwiskiem kryje się historia życia, powołania i posługi misjonarzy werbistów. Módlmy się za nich i oni niech wstawiają się za nami, aby nie zabrakło pracowników w winnicy Pańskiej. ■

WIELKI w rzeczach małych

Józef Paroń urodził się 1 grudnia 1938 r. w rodzinie Antoniego i Genowefy z domu Derdak w miejscowości Klonowa, w obecnej diecezji kaliskiej. Miał czworo rodzeństwa, z czego dwoje zmarło w dzieciństwie. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym. Po ukończeniu w 1952 r. szkoły podstawowej Józef podjął naukę w zasadniczej szkole zawodowej o profilu elektrycznym, którą ukończył, zdobywając świadectwo czeladnika. Dalszą wiedzę zdobywał na kursach wieczorowych. Tak uzyskał prawo jazdy zawodowe na wszystkie pojazdy samochodowe, uprawnienia do prowadzenia warsztatu mechanicznego oraz naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego. Przed wstąpieniem do Zgromadzenia Słowa Bożego pomagał rodzicom w gospodarstwie rolnym. W jego sercu tliła się jednak iskra powołania do służby Bożej.

24 sierpnia 1958 r. zgłosił się do werbistowskiego niższego seminarium w Domu św. Krzyża w Nysie. W 1959 r., jako kandydat na brata zakonnego, rozpoczął postulat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie. Jego opiekunem był o. Antoni Rychel SVD. Od 1960 r. kontynuował formację w nowicjacie pod kierunkiem o. Stanisława Turbańskiego SVD. Pracował w tym czasie w ogrodzie, gospodarstwie, ślusarni oraz jako kierowca i mechanik. 30 kwietnia 1967 r. złożył wieczystą profesję zakonną w kościele w rodzinnej parafii Klonowa. Przyjął zakonne imię Marian. W latach 1967-1972 przebywał w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie służył wspólnie jako kierowca, mechanik oraz pomocnik ekonoma domowego. Pragnieniem br. Mariana był jednak wyjazd na misję. Przełożeni, odpowiadając na jego prośbę, skierowali go do pracy w Papui-Nowej Gwinei. Uroczyste pożegnanie wyjeżdżającego do pracy misyjnej odbyło się 7 lutego 1974 r. w Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie.

Po kilkumiesięcznym kursie języka angielskiego w Epping w Australii przybył na Papuę-Nową Gwineę. Pracował początkowo w diecezji Goroka a później Kundiawa, w katolickiej misji Kondju. Elektryfikował szkoły, naprawiał generatory oraz instalacje hydrauliczne, prowadził warsztaty samochodowe, a w wolnych chwilach pomagał przy budowie kościołów i kaplic. W 1984 r. powrócił do Polski i zamieszkał w Domu św. Krzyża w Nysie, gdzie był pomocnikiem ekonoma. W latach 1986-1992 mieszkał w Domu Królowej Apostołów w Rybniku, a następnie w Domu św. Józefa Freinademetza w Zakopanem. W 1994 r. skierowano go do Domu Słowa Bożego w Lublinie. Rok później zamieszkał w Domu św. Kazimierza w Kleosinie. Podjął tam obowiązki ekonoma domowego. Z wielkim zaangażowaniem włączył się również w animację misyjną, utrzymując kontakt z setkami przyjaciół dzieła misyjnego. Propagując ideę misyjną, rozprowadzał duże ilości miesięcznika „Misjonarz”. Życzliwy, pracowity, cichy i rozmodlony zyskał sobie powszechny szacunek współbraci, którzy zawsze mogli liczyć na jego pomoc. Żył dla wspólnoty Kościoła i zgromadzenia, któremu ofiarnie służył.

Br. Marian, Józef Paroń zmarł 27 grudnia 2023 r. w Domu św. Kazimierza w Kleosinie. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Józefa w Górnej Grupie.



Fot. Archiwum SVD

▲ br. Marian, Józef Paroń (1938-2023)

opr. Janusz BRZOZOWSKI SVD

Misjonarz na post

Aneta RAYZACHER-MAJEWSKA

„Misjonarz na post” to inicjatywa, której pomysłodawcą jest o. dr hab. Marcin Wrzos OMI. Redakcja „Misjonarza” od początku obejmowała ją swoim patronatem medialnym. Intencją organizatorów było zjednoczenie środowisk misyjnych w kraju, które w opinii o. Wrzosa były „w zasadzie zatimizowane, czyli każde środowisko wspierało »swoich« misjonarzy”.

W odpowiedzi powstała uniwersalna kampania społeczna o zasięgu ogólnopolskim. Podkreśla to fakt wspierania akcji przez przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abpa Stanisława Gądeckiego, a także szefa Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, a w zasadzie szefów, ponieważ swoje wsparcie wyraził zarówno obecny przewodniczący, bp Jan Piotrowski, jak i jego poprzednik – bp Jerzy Mazur SVD. Wiść o inicjatywie dotarła także do Watykanu, gdzie papież Franciszek pobłogosławił akcję i zachęcił do objęcia szczególną troską misjonarzy.

Coraz więcej modlitwy

Z każdą edycją akcji krąg osób wspierających misjonarzy swoją modlitwą poszerzał się. W ostatniej przekroczono liczbę 50 000 uczestników. Niektórym z nich zainteresowanie misjami towarzyszyło od dawna. Pan Tomasz Dyk już w dzieciństwie słuchał opowieści babci o misjonarzach i ich pracy, a o ich codzienności dowiadywał się z odpowiednich lektur podsuwanych przez seniorkę czy spotkań z głosicielami Ewangelii. Z wiekiem zainteresowanie nie ustało i gdy pan Tomasz założył rodzinę, również troszczył się o jej misyjne ukierunkowanie. Tradycją stały się wyjazdy na rekolekcje prowadzone przez misjonarzy i wspieranie materialne misji. Nie dziwi

zatem fakt, że po podjęciu pracy na stanowisku nauczyciela religii, zdecydował się na udział w Szkole Animatorów Misyjnych, by rozwinąć umiejętności rozpalania zapału misyjnego wśród uczniów.

O tym, jak wiele możliwości dla animacji misyjnej stwarza praca w szkole, wie doskonale także pani Marta Bloch, nauczyciel religii w podwarszawskim Piastowie. To właśnie szkoła stała się dla niej miejscem, w którym dowiedziała się o akcji „Misjonarz na post”. Jednocześnie udział w kształtowaniu wrażliwości misyjnej miała także parafia. Jak podkreśla pani Marta: „Pochodzę z parafii księży salwatorianów, których założycielem jest bł. Franciszek Maria od Krzyża Jordan. Myślą przewodnią tego błogosławionego były słowa: *Dopóki żyje na świecie choćby jeden tylko człowiek, który nie zna i nie kocha Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, nie wolno Ci spocząć! Może dlatego misje są mi bliskie*”.

Wiść o inicjatywie dotarła także do Watykanu, a papież Franciszek pobłogosławił akcję.

Również pani Anna Kielbasa od najmłodszych lat interesowała się misjami. Najpierw poznawała pracę misjonarzy z filmów dokumentalnych, potem jako trzy-



nastolatka zapragnęła wyjechać na misje. Pragnienie stało się silniejsze, gdy poznała siostrę zakonną, która przez wiele lat posługiwała na misji w Togo, w Afryce. Kolejnym etapem było poznanie w liceum księży werbistów z Pieniężna, do których jeździła na nocne czuwania dla młodzieży. Tak pielęgnowany zapał doprowadził do spełnienia pragnień. Jak wspomina, „w roku 2019 miałam możliwość po raz pierwszy wyjechać na wolontariat misyjny do Brazylii, rok temu byłam w Mozambiku, natomiast w tym roku w Wenezueli”. Także w jej przypad-

ku potwierdziło się, że kto zetknie się z misjami, ten na stałe będzie je miał w sercu, dlatego gdy tylko natrafiła w Internecie na informację o akcji „Misjonarz na post”, bez wahania wzięła w niej udział. ZdobYTE doświadczenia utwierdziły ją w przekonaniu, że każdy, kto wyjeżdża na misję, potrzebuje wsparcia modlitewnego.

Doświadczenie misji ma także za sobą pani Agnieszka Rakowska, pracownik administracyjny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Była przez dwa lata na misjach w Brazylii, w miejscowo-

dlony przez kilka osób. Jak podkreśla pan Tomasz, „ważne było to, że wiem, za kogo się modlę. Misje to nie anonimowa masa ludzi, to konkretni ludzie, którzy zdecydowali się służyć potrzebującym w różny sposób, przez działania charytatywne i głoszenie życiem prawdy Ewangelii. Bóg przecież wzywa nas po imieniu, by pójść za Nim. Dlatego podane informacje o miejscu pobytu, funkcji i statusie danego misjonarza bardzo ułatwiają – budują więź duchową”. Tego samego zdania są pozostali rozmówcy, doceniając możliwość wspierania konkretnej osoby. Pani Marta dodaje: „Choć krótkie informacje pozwalały mi lepiej się wczuć w sytuację misyjną danej osoby. Mogłam sobie pomyśleć, w jakim kraju żyje dana osoba, czy jest to kobieta, czy mężczyzna. Często myślałam, z jakimi wyzwaniem danego dnia przyjdzie się jej zmagać i prosiłam Boga, by pomógł im sprostać. To wszystko sprawiało, że choć nie widziałam wylosowanej osoby na żywo, to jednak stawiała mi się bliska. Wierzę, że ta modlitwa pomogła wielu misjonarzom”.

Nieprzypadkowy termin

Określony w nazwie czas wspierania misjonarzy nie jest przypadkowy. O. Wrzos zauważa, że z perspektywy misyjnej okres Wielkiego Postu ma swój szczególny charakter. Dodaje jednak: „Zachęcamy ludzi do tego, aby wspierali duchowo misjonarza przez cały rok”. Najwyraźniej z dobrym skutkiem, ponieważ każdy z rozmówców potwierdza otaczanie wylosowanego misjonarza modlitwą także po zakończeniu Wielkiego Postu, a nawet modlitwę za wszystkich misjonarzy wylosowanych na przestrzeni kilku lat. Zdaniem pana Tomasza warto by było dodać akcję „Misjonarz na adwent”. Przyznaje przy tym: „Modlitwa niejako »upominała się«, by pozostać. Myśli kierowały mnie, by oprócz zaplanowanych modlitw osobistych odmówić jeszcze jakąś, pamiętając nadal o tej konkretnej osobie. Uważam, że akcja ta buduje



nawyk bycia z misjami poprzez modlitwę własną”.

Dołączyć może każdy

Wielu zaangażowanych w akcję dowiedziało się o niej z Internetu. Tą samą drogą udostępniają informację, dzięki czemu dociera do nowych potencjalnych uczestników. Czasem zachęty bywają bardziej bezpośrednie, jak w przypadku pani Ani. „Zachęcałam moich znajomych, przyjaciół i rodzinę opowiadając o akcji, aby również wspierali swoją modlitwą w Wielkim Poście wylosowanego misjonarza. Sama również chcę co roku dawać swoje wsparcie modlitewne wylosowanemu misjonarzowi, ponieważ wszystko, co czynimy jest na chwałę Bożą”. Czasem do popularyzacji w sieci dodana jest promocja inicjatywy w miejscach pracy. Katecheci docierają z propozycją do kolegów „po fachu” i nauczycieli innych przedmiotów, a także uczniów szkoły podstawowej czy średniej. „Misjonarz na post” nie stawia żadnych ograniczeń wiekowych, zatem włączyć się w akcję może każdy, kto jest świadom swojej odpowiedzialności misyjnej wynikającej z chrztu świętego. Krótko mówiąc – każdy, kto dobrze życzy misjonarzom.

ści Umburanas w stanie Bahia. Gdy zobaczyła u kogoś ze znajomych na Facebooku informację o inicjatywie modlitewnego wspierania wylosowanych misjonarzy, nie wahała się ani chwili.

Wiem, za kogo się modlę

Tym, co dla wielu uczestników akcji jest istotne, jest możliwość objęcia modlitwą konkretnej osoby. Organizatorzy przygotowują dane wszystkich misjonarzy z kraju, pobierane z Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. Każdy misjonarz jest omo-



Fot. archiwum Anny Kielbasy – uczestniczki akcji

Więcej informacji:
www.misjonarznapost.pl

Akcja pod patronatem medialnym miesięcznika

misjonarz



Fot. Philip Gibbs SVD

Sto dwadzieścia rąk, by służyć

Jerzy KUŹMA SVD

Chirurg ogólny i ortopeda, wspierający od lat rozwój medycyny w Papui-Nowej Gwinei.

Od ośmiu lat prowadzę nową szkołę medyczną na Uniwersytecie Słowa Bożego w Madang*, gdzie pełnię funkcję dziekana. Spod naszych skrzydeł wyszły już trzy grupy absolwentów, tj. około sześćdziesięciu doktorów, pracujących w systemie służby zdrowia w Papui-Nowej Gwinei.

Decyzja o przejściu ze szpitala na uniwersytet była trudna, ponieważ bezpośrednia opieka nad chorymi jest bliska mojemu sercu. Zastanawiając się nad zmianą, starałem się wsłuchać w to, czego oczekuje ode mnie Bóg.

Brak lekarzy

Potrzeby mówiły same za siebie, a drastyczny brak lekarzy w Papui-Nowej Gwinei przyczynił się do tej decyzji. Szacuje się, że statystycznie przypada tutaj jeden lekarz na trzydzieści tysięcy pacjentów. Ogromna większość (90%) medyków pracuje w miastach, podczas gdy 87% ludzi żyje na wsiach. W tej sytuacji ludność wiejska praktycznie pozbawiona jest opieki na poziomie lekarskim. Średnia życia ludności wiejskiej jest około dziesięciu lat krótsza w porównaniu do miejskiej, chociaż osoby mieszkające na wsi prowadzą zwykle zdrowszy tryb życia, pracując fizycznie i stosując zdrowszą, opartą na warzywach, dietę. Kalkulacja była prosta: wcześniej miałem tylko dwie ręce, by pomagać pacjentom, teraz już sześćdziesięciu lekarzy oferuje sto dwadzieścia rąk, by służyć chorym.

Choć w szpitalu pracuje trzech chirurgów ogólnych, nie ma ortopedy, więc tak zupełnie nie zaprzestałem pracy klinicznej. Dwa razy w tygodniu jestem w szpitalu, w tym jednego dnia operuję pacjentów ze skomplikowanymi przypadkami or-

nowej szkoły medycznej, organizowanie współpracy z innymi szkołami medycznymi, przygotowywanie projektów rozwojowych, szkolenie młodych wykładowców i oczywiście nauczanie studentów medycyny. W ostatnim roku przygotowałem i przeprowadziłem trzy projekty: rewizji *curriculum* naszego programu medycznego z uczelnią medyczną w Australii, zorganizowałem 200 stypendiów dla studentów z wydziału medycznego, sponsorowanych przez organizację charytatywną z Anglii, współpracując ze świecką misjonarką w programie szkolenia wykładowców klinicznych.

W Papui-Nowej Gwinei jeden lekarz przypada na trzydzieści tysięcy pacjentów. Ludność wiejska pozbawiona jest praktycznie opieki medycznej.

topedycznymi, skupiając się na zapobieganiu i leczeniu poważnych niepełnosprawności. Na łagodne dysfunkcje układu ruchu nie mamy środków i czasu, więc musimy je akceptować.

Posłani w świat

Większość czasu poświęcam obecnie pracy na uczelni. Moje obowiązki to: administracja, rozwijanie





Papua-Nowa Gwinea – po Australii, drugie co do wielkości państwo w Oceanii, leży w Melanezji, położone jest w większości na wyspie Nowa Gwinea.

Języki urzędowe: angielski, tok pisin, hiri motu

Stolica: Port Moresby

Ustrój polityczny: monarchia konstytucyjna

Głowa państwa: król Karol III

Pow. całkowita: 462 840 km²

Liczba ludności: 6 909 701

Waluta: kina opr. dg



▲ Br. Jerzy Kuźma SVD z małym pacjentem

Fot. Philip Gibbs SVD

Na Uniwersytecie Słowa Boże przyjęła się piękna tradycja, nazywamy to tutaj *missioning day*, co w tłumaczeniu oznacza dzień wysyłania studentów ostatniego roku w świat, na wzór pierwszych apostołów, którzy zostali posłani, aby głosić Dobrą Nowinę. Przypominamy naszym absolwentom, że jako chrześcijanie wszyscy są powołani, aby być świadkami Bożej miłości. Wychodząc uformowani na dojrzałych chrześcijan z uniwersytetu katolickiego, są wezwani, by te wartości, którymi nasiąkali podczas studiów, zanieśli w świat.

▼ Codzienna praca br. Jerzego Kuźmy SVD



Fot. Archiwum autora

To posłanie pięknie symbolizuje ceremonia przekazywania płomienia świeczki od lidera szkoły medycznej do studentów, z intencją, by ten płomień miłości, objawiającej się w służbie choremu, zanieśli światu. Podczas uroczystości śpiewamy piosenkę:

„Weź swoją świecę i idź tam, gdzie panuje ciemność, do tych, co stracili nadzieję, stracili sens dalszego wysiłku, tych zranionych i wznies to światło dla wszystkich, by widzieli, weź swoją świecę i zanieś światło dla świata”.

Dać nadzieję

Drodzy Dobrodzieje, pracujemy w warunkach niedostatku wielu środków, by prowadzić edukację medyczną i służyć chorym. Każda Wasza cegiełka, wspierająca solidarnie naszą służbę misyjną, każda Wasza modlitwa, która nas misjonarzy umacnia, przyczynia się do dania świadectwa

Fot. Archiwum autora



Ceremonia *missioning day* ▲

doświadczanego Kościoła w Polsce braciom i siostram w Papui-Nowej Gwinei. Każde takie wsparcie może zapalić światło nowej nadziei komuś na drugiej półkuli. Trudno mi opisać wszystkie szczegóły, jak wielu ludziom Wasza pomoc zapaliła światło w życiu. Jednak owoce Waszego dzielenia poznacie być może dopiero w niebie.

* Miasto w północno-wschodniej Papui-Nowej Gwinei, położone na wybrzeżu Morza Bismarcka.



List o. Michała TOMASZEWSKIEGO SVD z Filipin

Kiedy w 2011 roku, u progu święceń kapłańskich, na swoje misyjne motto wybierałem słowa *Będziecie moimi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi* (Dz 1,8), nie spodziewałem się, że Opatrzność Boża zawiedzie mnie pewnego dnia na Filipiny. Znalazłem się tu z ramienia Prowincji Papua-Nowa Gwinea, jako socjusz nowicjatu. Nowicjat w zgromadzeniach zakonnych trwa co najmniej rok i dogłębnie przygotowuje do złożenia pierwszych ślubów zakonnych.

Od ponad dwudziestu lat mamy porozumienie pomiędzy werbistowskimi prowincjami, że gdy wysyłamy naszych podopiecznych, towarzyszy im jeden z formatorów. Tym razem wybór padł na mnie. W ostatnich dwóch latach nie zdołaliśmy tego uczynić, bo COVID-19 trochę namieszał i poproszono mnie, bym poprowadził tymczasowy nowicjat w Papui. W tym roku jesteśmy ponownie na Filipinach, w międzynarodowej wspólnotcie.

Samych nowicjuszy jest dwunastu z czterech krajów: Japonii, Filipin, Papui-Nowej Gwinei i Timoru Wschodniego. My, formatorzy, pochodzimy z Filipin, Indonezji i Polski, a jeżeli chodzi o naszą werbistowską posługę, to odpowiednio z Angoli, Japonii i Papui-Nowej Gwinei. To dla nas bardzo ważne, by przyszli misjonarze, już w czasie formacji, doświadczyli międzynarodowości i uwrażliwili się na różnice kulturowe, nieustannie ucząc się od siebie nawzajem i poszukując tego, co łączy a nie dzieli. Etniczne różnice w dzisiejszym świecie są coraz bardziej wystawione na próbę, dlatego tak bardzo

akcentowane jest współdziałanie. Coraz częściej słyszy się, że świat jest mały albo że staje się coraz mniejszy poprzez globalizację czy migrację. A jednak jest wciąż jakby nieogarniony i nieobliczalny, na przykład poprzez wojny, różnego rodzaju konflikty czy po prostu wzajemne nieposzanowanie albo niezrozumienie.

Wierzę, że Jezus wciąż tak wiele chce nam powiedzieć. Tu, na Filipinach, jednym z najbardziej popularnych Jego wizerunków jest uśmiechnięte Dzieciątko (*Santo Nino* – dosłownie „Święte Dziecko”). To prezent od pierwszych kolonizatorów chrześcijańskiego pochodzenia – Magellana i jego towarzyszy. Oryginalna statuetka przetrwała ponad pięćset lat w mieście Cebu, a jej kopie w różnorodnych formach są dzisiaj niemal wszędzie widoczne – w kościołach, domach, urzędach, szkołach, restauracjach, sklepach, środkach transportu, publicznych i prywatnych.

To wszystko świadczy o tym, że Dzieciątko Jezus znalazło i nieustannie znajduje mieszkanie w sercach Filipińczyków. Niech Ono wciąż podpowiada, jak żyć tym wszystkim, którzy otworzyli dla Niego serca, bo jakże łatwo zagłuszyć Jego głos albo zbyć, jak to przysłowie dziecko.

Drodzy Dobrodzieje, polecając się ponownie Waszym modlitwom i wsparciu, dziękuję za wszystko, co robicie dla nas misjonarzy i ogólnie dla rozprzestrzeniania się tej bezgranicznej misji Bożej, tak bardzo potrzebnej dzisiejszemu, „zmniejszającemu się”, a jednocześnie „oddalającemu się” od Miłości, światu. ■

„
Na Filipinach jednym z najpopularniejszych wizerunków Jezusa jest uśmiechnięte Dzieciątko (*Santo Nino*).

▼ O. Michał Tomaszewski SVD z figurką Santo Nino



Fot. Archiwum autora

▼ Wspólnota nowicjuszy w Calapan na Filipinach



Fot. Archiwum autora

Prochem i niczym

Henryk KAŁUŻA SVD

Środa Popielcowa – początek Wielkiego Postu.

Okres ten rzeczywiście był kiedyś „wielki”.

Zakładał mocną pracę nad sobą, umartwienie, pojednanie z bliźnimi, pokutę. A jak jest dzisiaj?

Fot. Unsplash.com



Niby dalej są jakieś ograniczenia, może trochę więcej modlitwy, Droga krzyżowa (tylko żeby nie za długa!), Gorzkie żale (to już trochę przestarzałe). No i co jeszcze?

Co zostało?

Z tego, co nazywamy Wielkim Postem, w XXI wieku zostało naprawdę niewiele. Trochę tradycji, nieco kolorowych obyczajów, może muzyka...

Czym tak naprawdę różni się nasze życie w tym okresie od codzienności? Wiemy, że powinniśmy sobie odmówić pokarmów mięsnych? I jak to wygląda? Czy nie próbujemy wymigać się nawet od tego? Pan Jezus tego dnia nic nie jadł i nie pił, dźwigając brzemień naszych grzechów, a nam trudno przyjąć to niewielkie wyrzeczenie.

Nie zastanawiamy się nad tym, co powinniśmy pogłębić, aby owocnie przeżyć Wielki Post, ale ostro „kombinujemy”, z czego by tu jeszcze zrezygnować, aby chrześcijaństwo uczynić bardziej „atrakcyjnym”.

Do głosu dochodzi współczesna „herezja”, która polega nie na tym, aby podporządkować i oddać Bogu siebie, ale żeby Boga i Jego przykazania podporządkować człowiekowi. Jeszcze to trzeba zmienić, jeszcze to odpuścić, jeszcze z tego zrezygnować, jeszcze na to pozwolić, jeszcze w tym zeliżyć, i jeszcze, i jeszcze...

Co dalej?

Jeżeli ta „nowoczesność” pójdzie dalej bezkrytycznie do przodu, to chrze-

ściństwo stanie się jak woda w kałuży albo cuchnące bajorko, do którego nie ma ani dopływu, ani odpływu. A miało być źródłem żywej wody, wytryskującej ku życiu wiecznemu.

Jak łatwo zamknąć wiarę w zwyczajach i obyczajach i wszystko podporządkować sobie. Obyczaje są ważne, ale jeśli się wiara ograniczy tylko do tradycji i zwyczajów, do przejawów zjawisk kulturowych, poniesiemy klęskę! Jeśli wiarę spłycimy wyłącznie do kwestii, które nam pasują, będzie to kolejna porażka. Trudno powiedzieć, która gorsza...

Od czego zacząć?

Jezus uczy nas, co trzeba zrobić w okresie, który nazywamy Wielkim Postem. Najpierw trzeba razem z Nim stanąć przed Ojcem i uświadomić sobie, że wobec Jego miłującej wielkości jesteśmy zwykłym „prochem i niczym”. Z niego powstał i ku niemu nieodwracalnie dążymy, każdego dnia... A mimo to Bóg, który jest naszym Ojcem, w osobie Jezusa, Jednorodzonego Syna, który przyjął naszą ludzką naturę, woła: „Ty jesteś moim dzieckiem umiłowanym”. Trzeba poszukać Jana Chrzciciela i razem z nim wejść do Jordanu i dokładnie się oczyścić (przystąpić do spowiedzi św.!).

Potem, razem z Jezusem, trzeba pójść na pustynię, gdzie wszystko jest prochem, aby tam zostawić trzy rzeczy: pożyłkość ciała, pożyłkość oczu i pychę żywota.

Następnie trzeba odszukać porzuty krzyż Jezusa, który właściwie jest naszym krzyżem, a On uczynił

go swoim, i z nim iść, aż na Kalwarię wysmiania przez diabła. Tam trzeba z diabłem stoczyć walkę na śmierć i życie, z całą świadomością, że to Jezus walczy za nas, bo po grzechu jesteśmy tylko „prochem i niczym”.

Potem trzeba dla Jezusa życie stracić (czyli siebie!), aby je zachować na życie wieczne. Wreszcie trzeba wraz z Nim zmartwychwstać do nowego życia, a nie „w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę”. Nie obyczaje i zwyczaje nas zbawiają, ale Jezus Chrystus, który *wczoraj i dziś, Ten sam na wieki* (Hbr 13,8).

Co z tego będzie?

Wielki Post zamieni się w Wielką Noc, Wielka Noc zamieni się w Wielkie Światło, Wielkie Światło, czyli Jezus Chrystus da nam Wielką Moc, czyli Ducha Świętego, a Ten poprowadzi nas nowymi drogami ku Nowemu Życiu.

A to Jego życie – warto zapamiętać! – nie ma końca, bo wypływa z odwiecznej Miłości Boga i ku Niej wiedzie. I choć jesteśmy prochem i niczym, to jednak zostaliśmy stworzeni na Boży obraz i Boże podobieństwo, co najbardziej się wyraża w zdolności miłowania.

Tu, na naszej ziemskiej pustyni ma być początek miłości, sprawdzony w cierpieniach, w służbie i wreszcie w śmierci, aby mogła osiągnąć miłującą wieczność. To nie obyczaje, to Boża rzeczywistość, za co Jezus Chrystus oddał wszystko!

A my? Co Mu za to oddamy? Czym się wywdzięczymy? Obyczajnym zwyczajem popiołka? Trochę za mało. ■



Fot. Archiwum s. K. Nowackiej SSPS

Siostra Katarzyna z koleżanką z pracy Patrycją ▲

Wsparcie do końca

Z s. Katarzyną NOWACKĄ SSPS,
pielęgniarką z Hospicjum
Św. Arnolda Janssena w Nysie,
rozmawia Dorota GLICA

11 lutego obchodzimy Światowy Dzień Chorego. Czy ten dzień jest celebrowany w hospicjum w jakiś szczególny sposób?

Posługuję w hospicjum w Nysie dopiero od sierpnia ub.r. i nie uczestniczyłam jeszcze w obchodach Światowego Dnia Chorego. Zapytałam jednak innych, którzy pracują tam dłużej, jak wygląda ten czas. Jest oczywiście odprawiana uroczysta Msza Święta. Zresztą nasi pacjenci mają okazję uczestni-

czyć w Eucharystii codziennie. Oprócz personelu, w hospicjum pomagają wolontariusze, którzy poświęcają swój prywatny czas, aby towarzyszyć chorym, potrzymać ich za rękę, pomodlić się z nimi lub po prostu wysłuchać. Są to osoby indywidualne, ale i grupy zorganizowane, jak na przykład dzieci ze szkół. W takie wyjątkowe dni odwiedzają oni pacjentów, przynoszą laurki, przygotowują przedstawienia, drobne upominki. Wszystko po to, aby wywołać uśmiech na twarzach chorych i uświadomić im, że się o nich pamięta.

Większość z nas chciałaby umrzeć w domu, ale czasem lepiej chyba spędzić ostatnie chwile pod specjalistyczną opieką?

Spora część ludzi błędnie traktuje hospicja jak tzw. „umieralnie”. Wielu ludzi boi się tego miejsca, a tymczasem motto naszej placówki brzmi: „Hospicjum to też życie”. Trafiają do nas osoby, które najczęściej przeszły już przez hospicjum domowe i wymagają bardziej profesjonalnej opieki lub takie, których rodzina nie chce albo nie jest w stanie zająć się chorym. Zawsze najważniejsze jest dla nas dobro pacjenta. Oczywiście rozumiemy potrzeby rodziny i to, że bliscy chorego mogą być zmęczeni psychicznie opieką nad nim, ale to pacjent i jego potrzeby są dla nas na pierwszym miejscu. Często opiekujemy się też osobami samotnymi, którymi nie ma się kto zająć.

Co oferuje pacjentom hospicjum, w którym Siostra posługuje?

Naszym głównym celem jest eliminowanie i zmniejszanie dolegliwości fizycznych i psychicznych pacjentów, ale też przygotowanie chorego i jego rodziny do spokojnej śmierci. Wszystko robimy z ogromnym szacunkiem. Wyrażamy to nawet po śmierci, w sposób, w jaki traktowane jest ciało. Po toalecie pośmiertnej rodzina może pożegnać się z bliskim w specjalnym pokoju. W ciszy i intymności, nie przejmując się presją czasu. Hospicjum to towarzyszenie i wsparcie aż do końca.

Czym dokładnie się Siostra zajmuje?

Siostrą zakonną jestem od 21 lat, ale chorym pomagam od 27. W młodości byłam wolontariuszką, dziś jestem pielęgniarką, ale zawsze, jako osoba konsekrowana, jestem gotowa nieść wsparcie ze strony duchowej. Nie narzucam się jednak, czekam, gdy ktoś

wyrazi taką potrzebę, przecież nie wszyscy chorzy są wierzący. Moje najważniejsze zadanie to niesienie pomocy, najlepiej jak potrafię. Przynoszenie ulgi w cierpieniu. Mama powtarzała mi zawsze: „opiekuj się potrzebującymi tak, jakby byli twoimi rodzicami”. Staram się to robić z całych sił.

Które momenty w posłudze stanowią największe wyzwanie?

Pewnie większość z czytelników pomyśli, że odpowiem, że sama śmierć pacjenta. Dla mnie jednak największym wyzwaniem jest pomoc rodzinie i choremu w chwili, kiedy czują już i wiedzą, że koniec jest bliski. To bardzo delikatny moment, trzeba bardzo uważać na słowa, dobierać je tak, żeby niktogo nie zranić. Pamiętać, że każdy ma inną historię życia, czasami niepokładane relacje z bliskimi.

Jaki nastrój panuje w hospicjum? Czy są tam już obecne tylko ból i łzy?

Jak już wspomniałam, hospicjum to też życie. Ból i cierpienie są największe, gdy chory umiera samotnie, porzucony przez bliskich. Wyniszczony przez lęk. Staramy się, żeby jak najbardziej ograniczyć takie sytuacje, poprzez tworzenie atmosfery zbliżonej do domowej. Przecież chory nadal żyje, myśli, czuje, jego życie toczy się dalej, tyle że w hospicjum.

W jaki sposób nawiązać relację z kimś, kto wie, że nie zostało mu już wiele czasu?

Tego, ile komu zostało czasu, nigdy nie można określić w stu procentach. Czasami lekarze mówią, że ktoś będzie żyć trzy miesiące, a potem okazuje się, że zmienia się to w lata. Staramy się jasno pacjentom wyjaśniać, czego mogą się spodziewać. Każdy człowiek inaczej jednak przeżywa chorobę. Są osoby, które bardzo dobrze przepracowały sytuację, w której się znalazły. Pacjenci, którzy czują się zagubieni, mają do dyspozycji psychologów i ojca kapelana. Ja, jako osoba duchowna, staram się nie narzucać, ale zwyczajnie rozmawiać. Często trafiają do nas chorzy, którzy po prostu leżą i nie mają już z nimi kontaktu werbalnego, wiem jednak, że mnie słyszą i dlatego do nich mówię.

Czy posługa w hospicjum zmienia spojrzenie na świat?

Bardzo. Uczy pokory. Wdzięczności – za to, że ma się zdrowie, sprawnych rodziców;

że obudziło się rano i można poświęcić swój czas, dane przez Boga talenty na pomaganie bardziej potrzebującym.

Jak pacjenci wykorzystują czas, który im pozostał?

Tak jak w życiu. Na rozmowy i rozmyślanie. Rozwiązywanie krzyżówek i czytanie. Niektórzy oglądają telewizję. Robią to, co lubią, a my, personel, dbamy o to, aby byli zadowoleni. Słuchamy ich i pomagamy, aby ich życie było w miarę komfortowe, pozbawione cierpienia i bólu.

Czego najbardziej potrzebują osoby na tym etapie choroby?

Empatii i czasu. Zapewnienia, że są ważne. Tego, żeby ktoś się zatrzymał przy ich łóżku i wysłuchał, chociaż ma swoją pracę i obowiązki. Potrzebują też wsparcia duchowego, tego, żeby ktoś się z nimi pomodlił. Często też proszą kapelana, żeby pomógł im ze sprawami duchowymi.

Do obcowania ze śmiercią na co dzień można się przyzwyczaić?

Każda śmierć jest inna. Niesamowite jest to, jak zmieniają się oblicza ludzi po wydaniu ostatniego oddechu. Twarz, na której wcześniej malowały się cierpienie i smutek, po śmierci nagle staje się spokojna i szczęśliwa. Zdarzają się jednak takie oblicza, na których cierpienie jakby pozostało. Dla mnie, osoby wierzącej, to znak, że dusza nie odeszła w spokoju i potrzebuje modlitwy. Obcowanie ze śmiercią porusza i przypomina, że śmierć jest nieodzowną częścią naszego życia i czeka każdego. Dlatego nie powiedziałabym, że można się do niej przyzwyczaić, na pewno jednak zmusza do refleksji. ■

▲ Dłonie Siostry i pacjentki, którą się opiekuje



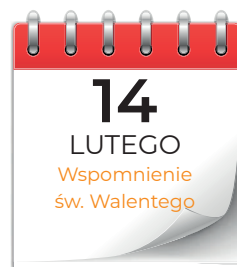
Fot. Archiwum s. K. Nowackiej SSPS



”
Hospicjum to towarzyszenie i wsparcie aż do końca. Ból i cierpienie są największe, gdy chory umiera porzucony przez bliskich.

Opiekun zakochanych

Agnieszka M. KAMIŃSKA



Wśród zakochanych częstym zwyczajem jest wieszanie kłódek na pobliskim moście. Wspólnie zawieszona kłódka, niekiedy z wygrawerowanymi imionami lub datą, ma symbolizować trwałość uczucia, które zrodziło się między chłopakiem a dziewczyną.

Klucz zazwyczaj uroczyście łąduje na dnie rzeki, a zakochana para odchodzi w poczuciu, że ich miłość została przypieczętowana już na zawsze. Jednak historia pokazuje, że nie zawsze można było w tak otwarty sposób okazywać sobie wzajemnie uczucia czy też... błogosławić związki. Przekonał się o tym św. Walenty, męczennik i patron zakochanych.

Jak głosi legenda...

W czasach Imperium Rzymskiego cesarz Klaudiusz II Gocki prowadził liczne bitwy, do czego potrzebna była sprawna armia. Cesarz dostrzegł jednak, że żonaci legionści, zamiast skwapliwie ruszać do walki, chętniej zostawali w domu przy rodzinie. Dlatego też, idąc za głosem doradców, miał wydać rozporządzenie, które zakazywało zawierania związków małżeńskich mężczyznom służącym w wojsku pomiędzy 18. a 37. rokiem życia. W ten sposób chciał przyciągnąć chętnych do walki. W tej sytuacji młodzi żołnierze wraz ze swoimi wybrankami szukali pomocy u Walentego, by móc przypieczętować łączące ich uczucie. Walenty z kolei, nie bacząc na zakaz cesarza, potajemnie błogosławił związki zakochanych.

Gdy działanie przyszłego świętego zostało ujawnione, został pojmany i wtrącony do więzienia. Przebywając w więziennej celi poznał niewidomą córkę pilnującego go strażnika. Jak wyglądało to spo-



Fot. Wikipedia

▲ Św. Walenty, obraz Lucasa Cranacha starszego

MODLITWA DO ŚW. WALENTEGO

Święty Walenty, który zostałeś wybrany na patrona zakochanych, czuwal nad ludźmi zakochanymi. Wyproś im u Boga łaski potrzebne do tego, aby dojrzel do miłości autentycznej, szczerzej i bezinteresownej. Strzeż narzeczonych przed niszczącym ogniem namiętności. Wyjednaj im u Boga pragnienie budowania więzów miłości na fundamencie Bożych przykazań. Wstawiaj się u Chrystusa, aby On sam był dla nich drogowskazem i aby On sam ich umacniał w chwilach słabości. Amen.

Źródło: katedra.kalisz.pl

tkanie? Czy dziewczyna przynosiła więźniom posiłki, czy może odwiedzała ojca? Tego możemy się jedynie domyślać. Według słów legendy Walenty zakochał się w pozbawionej wzroku dziewczynie, a ich uczucie sprawiło, że odzyskała ona zdolność widzenia.

Cesarz, dowiedziawszy się o całym zajściu, nakazał pozbawić Walentego życia. Podobno jednak tuż przed opuszczeniem więzienia skazany na śmierć zdołał wysłać do ukochanej list, na którym złożył podpis „od Twojego Walentego”. Prawdopodobnie to dzięki tej legendzie dziś św. Walenty patronuje zakochanym.

A co z historią?

Wiadomo, że św. Walenty żył w czasie, kiedy spisywanie życiorysów osób związanych z chrześcijaństwem było zakazane, a historię jego życia, podobnie jak innych świętych, przekazywano ustnie. Dlatego większość faktów z biografii św. Walentego pozostaje tajemnicą. Nieliczne przekazy, jakie pozostawiła historia, często mieszają w sobie fakty i informacje wymysłone. Na ich podstawie można jednak stwierdzić, że przynajmniej dwie osoby noszące imię Walenty mogłyby ubiegać się o miano patrona zakochanych.

Pierwszą z nich jest rzymski kapłan, męczennik z III wieku. Miał on towarzyszyć męczennikom w czasie ich prześladowania i śmierci. Jednak i on w krótkim



Fot. Pixabay.com

czasie został pozbawiony wolności i pobity. Stracono go przez ścięcie 14 lutego ok. 270 r., a jego ciało spoczęło na Via Flaminia w Rzymie. Później w tym miejscu wybudowano bazylikę pod wezwaniem Walentego, która stała się sanktuarium i jednym z pierwszych miejsc pielgrzymkowych wczesnego chrześcijaństwa. Jednak papież Paskalis I w IX wieku podjął decyzję o przeniesieniu szczątków Walentego do kościoła św. Praksedy. Jak podaje stare wydanie Martyrologium rzymskiego: „w Rzymie na Via Flaminia, obchodzi się wspomnienie narodzin dla nieba św. Walentego, kapłana i męczennika, który po nauczaniu i dokonaniu niezwykłych uzdrowień został ścięty za czasów cesarza Klaudiusza II Gockiego”.

Drugą osobą, o której należy wspomnieć, jest biskup Terni, miasta leżącego ok. 100 km od Rzymu. Gdy Walenty przebywał w stolicy Imperium, pod wpływem jego nauki i działania ochrzcił się filozof Kroton i jego bliscy uczniowie. To spowodowało, że Walentego postawiono przed sądem i skazano na śmierć przez ścięcie. Pod datą 14 lutego w Martyrologium możemy odczytać takie słowa: „w Terni wspomina się św. Walentego, biskupa i męczennika, który po długim męczeniu został uwięziony, a ponieważ był nieuległy, w nocy został wyprowadzony i ścięty z rozkazu Placyda, prefekta miasta”. Obecnie, to właśnie postać biskupa z Umbrii jest bardziej znana, a do jego grobu w Terni licznie przyby-

Św. Walenty
czczony jest przede
wszystkim jako patron
zakochanych,
wspomina się go także jako
patrona osób cierpiących
na epilepsję i choroby
nerwowe.

wają pielgrzymi. Na srebrnym relikwiarzu, gdzie przechowywane są jego szczątki, widnieje napis: „Święty Walenty, patron miłości”.

Serce i umysł

Choć dziś św. Walenty czczony jest przede wszystkim jako patron zakochanych, wspomina się go także jako patrona osób cierpiących na epilepsję i choroby nerwowe. Także w ikonografii niejednokrotnie przedstawiany jest właśnie w stroju biskupa, gdy uzdrawia chorego na epilepsję. Wszystko za sprawą tego, że wyżej opisane życiorysy połączono z historią życia biskupa z Recji, który żył w V wieku i także nosił imię Walenty. Potwierdzałby to fakt, że najwięcej wizerunków Walentego pochodzi z południowych Niemiec, Austrii i wschodniej Szwajcarii. Te właśnie terytoria składały się na Recję, dawną prowincję rzymską, gdzie przez całe średniowiecze Walenty czczony był przede wszystkim jako lekarz chorych na padaczkę.

Na ziemiach polskich kult św. Walentego rozwijał się głównie dzięki obecności jego relikwii. Dziś wydaje się nieco zapomniany, ale nadal są miejsca, gdzie kult św. Walentego jest żywy, a wierzący wypraszają łaski za jego wstawiennictwem. Jednym z takich miejsc jest Chełmno na Kujawach, gdzie co roku 14 lutego odbywa się uroczysty odpust ku czci św. Walentego, który rozpoczyna kilkudniowe miejskie święto, tzw. Walentyńki Chełmińskie. Z kolei miasto Biełuń w 2003 r. obrało św. Walentego za patrona miasta. Tam też znajduje się sanktuarium jemu poświęcone, a wśród mieszkańców zabytkowy kościółek zyskał pieśszcziwą nazwę: Walencinek.

Mimo nieścisłości historycznych, które znajdujemy w opisie życiorysu, św. Walenty przez wieki wypraszał łaski tym, którzy prosili go o wstawiennictwo. Jego obecność, podobnie jak obecność św. Józefa, może być cicha, ale skuteczna. Dlatego warto zakochanym podsunąć pomysł, by zamiast obciążać most kolejną kłódką, poszukali w okolicach kościoła, gdzie czczony jest św. Walenty i poprosili o błogosławieństwo za jego wstawiennictwem. Wspólna modlitwa stanie się z kolei kluczem do serca, o wiele lepszej jakości niż ten od metalowej kłódki. I o wiele bardziej praktycznym, ponieważ, by go odnaleźć, nie ma potrzeby przeczesywania dna rzeki.

Niech Bóg da pokój

Krzysztof KOŁODYŃSKI SVD

Wierzbowiec, 16 maja 2023 roku. Drugi dzień naszej wizyty w Ukrainie. Siostry Służebnice Ducha Świętego posługują przy parafii św. Michała Archanioła. Na te ziemie przybyły wcześniej niż werbiści.



Fot. Vaclav Mucha SVD

▲ S. Daria Skowalczyńska SSpS na tle dawnego domku noclegowego dla młodzieży

Poranne modlitwy pięknym i donośnym śpiewem prowadzi s. Marija. Po śniadaniu idziemy na kawę do domku sióstr. Na były go w 1991 roku. Mieści się w pobliżu kościoła. Chcemy dziś poznać historię początków ich misji w tym regionie.

– To jest pierwsza kronika – przynosi ładnie oprawiony zeszyt s. Daria Skowalczyńska SSpS. Majestatycznie kładzie go na stole. Palcem wskazuje na okładkę i wszyscy zaczynamy się śmiać. Widnieje na niej symbol sierpa i młota wpisany w pięcioramienną gwiazdę.

– Najwyraźniej w tamtym czasie nie było innych kronik do wyboru – komentuje z uśmiechem. – O! Tu jest pierwsze zdjęcie – przewraca początkową stronicę s. Daria. Po prawej czytamy opis pod datą 1 marca 1990: „S. Prowincjalna Małgorzata Piwczyk, s. Justyna Piotrowska, s. Celina Wojciechowska, s. Kornelia Kłopot i s. Daria Skowalczyńska wyruszyły

z Raciborza na nową placówkę ZSRR na Ukrainę na osobiste zaproszenie ks. Jerzego Nagornego, proboszcza trzech parafii: Łuczyńca, Snitkowa i Wierzbowca. Parafia obejmuje około 60 wiosek”.

– Na początku przyjeżdżałyśmy tu z Polski na trzy miesiące. Potem była zmiana i przybywała kolejna grupa – wyjaśnia s. Daria. – Co wtorek lub środę ks. Nagorny rozwoził nas po wioskach. Każdą zostawiał w innej miejscowości. Warunki były naprawdę skromne. Nie rozpakowywałyśmy nawet walizek, bo nie było gdzie. Zostawałyśmy na miejscu aż do niedzieli. Tutaj w Wierzbowcu zawsze koło kościoła kręciły się dzieci, próbowałyśmy je zebrać, organizowałyśmy im katechezę. Chodziłyśmy też do ludzi. Nie było jeszcze wtedy struktur kościelnych. Ksiądz śmiał się, że jest tu papieżem. Najbliższy biskup był w Rydze. W kościele organizowałyśmy nabożeństwa, rozdawałyśmy Komunię św. Chodziłyśmy też z Ko-

munią św. do chorych. Pamiętam, że niektórzy całowali nas w rękę, bo tak byli szczęśliwi. Bardzo cenili Eucharystię – wspomina.

– A niektórzy chłopcy się wam oświadczały – uzupełniła żartobliwie s. Marija. Ze śmiechu nie mogła rozpakować ciasta drożdżowego, którym chciała nas poczęstować.

Wszystko podszyte lękiem

– Taaak! To były historie! Chłopaki po prostu nie rozumieli, kim jesteśmy – próbuje wyjaśnić zakonnica z pionierskiej grupy. – Dla ludzi byliśmy kimś nowym. Często pytali, kim jesteśmy, bo nikt wcześniej nie widział sióstr w habitach. Wcześniej na tych terenach działały siostry z Ukrainy, ale one nie nosiły strojów zakonnych i nie ujawniały się.

– Tu jest ta fotografia z samochodem, którym woził nas ks. Jerzy po wioskach – wskazuje na kolejne strony s. Marija.

– Co tak naprawdę jest Waszą misją na Ukrainie? – pyta o. Vaclav Mucha SVD.

– Myślę, że jesteśmy posłane do miejsc postkomunistycznych, gdzie wiara osłabła albo została wyrugowana – wyznaje s. Marija. – Komunizm zasiał w ludziach strach i zabrał wolność. Masz być równy, jak wszyscy, robić to, co inni. Nieważne, czy to dobre, czy nie. Strach paraliżuje, zabiera godność. Wszystko podszyte jest lękiem.

– Czy na tym zdjęciu jest s. Fausty na Radzik?! – pytam spontanicznie.

– Tak! To w czasie odwiedzin młodzieży – odpowiada s. Daria. Zdjęcie prezentuje szczególną więź młodzie-

ży z siostrami. Można odczytać z niego zaangażowanie sióstr, które chcą docierać do ludzi. Jedna z dziewczyn z wielkim entuzjazmem wpatruje się w s. Faustynę. Zakonnica kontrastuje niebieskim habitem z otoczeniem. Przy drewnianym domku stoi prosty płot ze sztachet, na którym beztrudno siedzi uradowany chłopak. Za płotem widać drogę. W tle pola, łąki i zabudowania wioski.

Po kawie wychodzimy, aby zobaczyć należący do sióstr teren, ogród i sad okalający dom. Z s. Daria podchodzimy do dziwnego budynku. To jakby kurnik, tylko bardzo długi. Siostra wchodzi na schodki i jak z ambony opowiada nam o jego historii.

– Budynek powstał z inicjatywy o. Grzegorza Konkola SVD – oznajmia. – To było na potrzeby organizowanych dla dzieci i młodzieży oaz. On to zapoczątkował a my kontynuujemy te spotkania w ścisłej współpracy z werbistami. Szopa pokryta jest starym eternitem. Wybudowana z tego, co było pod ręką. Gdzieś tam są cegły, gdzieś tam beton. Ściany z desek.

– Tu spały dziewczęta, a chłopcy na chórze w kościele. Toalety były

roku wyglądają trochę inaczej. Ostatnia, w związku z przeżywaną wojną dotyczyła pokoju.

– Głównym celem oaz jest mówienie dzieciom o Panu Bogu. Niestety w rodzinach coraz rzadziej się to odbywa. Często dzieci mają okazję do rozwoju w różnych dziedzinach, a jeśli chodzi o wiarę, to tutaj jest to jedyne miejsce, gdzie mogą tego doświadczyć. Stawiamy również na odpoczynek i rozrywkę, których dzie-

Niestety zginął w wypadku w czwartym roku swego kapłaństwa. Jako proboszcz budującej się parafii, raz w miesiącu, na tydzień, podróżował na wschód kraju i tam ewangelizował. Jeździłam tam również z innymi. Czułam powołanie do zakonu, ale nie wiedziałam, gdzie się mam udać. Modliłam się dużo do Ducha Świętego. Podczas ŚDM w Częstochowie w 1991 roku to Paschalis zachęcił mnie, abym porozmawiała o swojej



Fot. Vaclav Mucha SVD

▲ Poranne modlitwy w kościele św. Michała Archanioła w Wierzbowcu

Komunizm zasiał w ludziach strach i zabrał wolność.

za szopą, a posiłki gotowano w polowej kuchni w ogromnych kotłach. Pierwsze oazy trwały dwa tygodnie. Były organizowane w wakacje. Z czasem zaczęli przyjeżdżać wolontariusze, klerycy i inne siostry do pomocy – wyjaśnia zakonnica.

Spotkania z Bogiem

Dowiedujemy się, że obecny program „spotkań z Bogiem” zawiera przeważnie: modlitwy poranne, do południa rozważany jest konkretny temat (konferencja, prace w grupach, warsztaty), w centrum jest Msza św. odprawiana przed obiadem, po południu i wieczorem program przybiera formę zabaw. Obecnie oazy trwają tydzień. Każdego

ci z wioski mają mało – dopowiada Służebnica Ducha Świętego z Polski.

– Była również misyjna oaza, o misjach, z podziałem na kontynenty. Jednego dnia odgrywaliśmy scenę spotkania misjonarzy z poganami. Dzieci mocno wczuły się w rolę. Reprezentanci pogan, aby wyrazić, że nie chcą przyjąć Ewangelii, zaczęli rzucać kamieniami. Ci, którzy grali misjonarzy, nie pozostali im dłużni – siostra przerywa na chwilę, zasłaniając usta dłońmi. – Trzeba było im wyjaśnić, że nie do końca tak postąpili prawdziwi misjonarze.

Największe marzenie

Siostra Marija przysiadła na huśtawce w ogrodzie. Opowiada nam historię własnego powołania. Jest pierwszą Ukrainką, która wstąpiła do misyjnego zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego.

– Dużą rolę w moim powołaniu odegrał mój rodzony brat, Paschalis.

przyszłości z jedną z werbistek, s. Marcina Stawasz. Później podjęłam studia katechetyczne w Wesołej k. Warszawy. Czasami wpadałam do Sulejówki, ale nie od razu zdradziłam, jakie są moje zamiary – wyznaje s. Marija.

– Opowiadałaś nam, że chciałaś jechać na misje do Afryki, a dziś nadal pracujesz w Ukrainie. Jakie jest Twoje marzenie o przyszłości Twojego kraju? – pyta niespodziewanie o. Vaclav.

– Moim marzeniem jest to, aby Trójjedyny Bóg zakrólował w sercach ludzi, aby oni już się nie bali. Jak przychodzi Duch Święty, to zabiera strach, a daje pokój. Tak i Jezus przychodził, i mówił: *Pokój wam*, i tego pokoju teraz szczególnie potrzebuje mój naród. Chciałabym, aby nie tylko w Ukrainie, ale i na całym świecie ludzie doświadczyli Bożego pokoju. On jest szczególny. Czujesz się w rękach Boga bezpiecznie. Niech Bóg zabierze strach, a da pokój! – kończy swoją refleksję misjonarka. ■

POGRZEB O. ANTONIEGO KOSZORZA SVD



Fot. Franciszek Bąk SVD

W Domu Dobrego Pasterza misjonarzy werbistów w Nysie, 9 grudnia 2023 r., odbył się pogrzeb o. Antoniego Koszorza SVD. Uroczystościom przewodniczył biskup pomocniczy senior diecezji opolskiej Paweł Stobrawa. W kazaniu przybliżył sylwetkę zmarłego werbisty. Mówił o jego kapłańskim powołaniu i niezrealizowanym pragnieniu wyjazdu na misje z powodu niemożności otrzymania paszportu. Nie przeszkodziło mu to jednak pracować dla dzieła misyjnego.

Przełożony prowincjalny werbistów o. Sylwester Grabowski SVD, oprócz złożenia kondolencji rodzinie, w szczególności siostrze o. Antoniego, wyraził wdzięczność zmarłemu współbratu za liczne dzieła, które rozpoczął i które do dzisiaj funkcjonują w strukturach polskiej prowincji Zgromadzenia. Odczytał też list z Komisji Episkopatu Polski ds. Misji.

| ad

DWA KONTENERY DARÓW



Fot. Danuta Piasecka SSPS

Dwa kontenery z darami zebranymi za pośrednictwem Referatu Misyjnego w Pieniężnie trafiło do Afryki Zachodniej, przede wszystkim do Togo. W transporcie przekazano również rzeczy, które pomogą w pracy misjonarzom w Ghanie i Beninie.

W kontenerach znalazły się m.in.: dzwony kościelne i sterowniki do dzwonów elektronicznych, witraże, szkło oraz ołów do produkcji i renowacji witraży, środki czystości i higieny osobistej, maszyny do szycia, elementy wypo-

sażenia pracowni okulistycznej, agregaty prądowłórcze, rowery, wózki inwalidzkie. Nie zabrakło także przyborów szkolnych zebranych w ramach ubiegłorocznej akcji „Uczniowie – Uczniom”.

Przedmioty zostały zebrane przez Referat Misyjny w Pieniężnie w ramach prowadzonych akcji: „Witraże dla Afryki”, „Paramenty liturgiczne”, „Znaki wiary”, „W zdrowym ciele”, „Instrumenty na misje” oraz „Misyjny opatrunek”. Są darami polskich dobrodziejów misji, przekazanymi podczas Spotkań Rejonowych Przyjaciół Misji, przysłanymi do Referatu Misyjnego w Pieniężnie, a także zebranymi w werbistowskich domach misyjnych i parafiach w Polsce. Wsparcie okazała również Fundacja Redemptoris Missio, a część rzeczy podarowały Koła Gospodyń Wiejskich oraz różnego rodzaju grupy działające przy parafiach i domach kultury oraz wiele osób prywatnych.

| wd

Z WIZYTĄ W DURĄGU



Fot. Ewa Sochoń

O. Wiesław Dudar SVD i postulant br. Józef z Wietnamu gościli w Szkole Podstawowej im. Żołnierza Polskiego w Durągu koło Ostródy. Uczniowie mieli okazję zobaczyć na przezroczach, jak wygląda praca misjonarzy w Papui-Nowej Gwinei oraz dowiedzieć się więcej o kulturze, zwyczajach i codziennym życiu mieszkańców wyspy.

Dzieci wraz z nauczycielką, p. Ewą Sochoń, wręczyły gościom dary na misje. Były to środki czystości i higieny osobistej dla szpitala misyjnego w Togo. Oprócz tego przekazały ofiarę na budowę studni w Afryce, w ramach akcji „Woda dla Afryki”. Uczniowie zdobyli fundusze podczas kiermaszu misyjnego, na którym można było kupić maskotki, zabawki oraz wypieki wykonane przez rodziców.

| Ewa Sochoń

ZMIANY W „MISJONARZU”



Fot. Wiesław Dudar SVD

W siedzibie redakcji „Misjonarz” odbyło się pożegnanie red. Lidii Popielewicz, która przez ćwierć wieku pracowała w redakcji miesięcznika. Ostatnie 15 lat spędziła na stanowisku redaktor naczelnej.

Prowincjał o. Sylwester Grabowski SVD, sekretarz ds. misji o. Andrzej Danilewicz SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie o. Wiesław Dudar SVD i inni uczestnicy spotkania podkreślali ogromne zaangażowanie pani Lidii, jej profesjonalizm i autentyczne zainteresowanie o dzieło misyjne.

Choć skromnie nazywa siebie „sekretarką misjonarzy”, to w rzeczywistości stała z nimi w jednym szeregu, budząc w polskim społeczeństwie wrażliwość i odpowiedzialność za misję. | ad

U UCZNIÓW W KCYNI



Fot. Organizatorzy spotkania

O. Wiesław Dudar SVD odwiedził Szkołę Podstawową im. Jana Czochralskiego w Kcyni, której uczniowie biorą udział w akcji gromadzenia darów dla potrzebujących w krajach Azji i Afryki. Są to m.in. środki higieny osobistej, proszki do prania a także bandaże, plastry oraz stare telefony komórkowe wyposażone w baterie. Przedmioty są zbierane w ramach akcji misyjnych, w tym inicjatywach „Misyjny opatrunek” i „Komórka na misję”.

Misjonarz opowiedział o tym, jak wygląda życie codzienne mieszkańców Papui-Nowej Gwiney i Afryki, wskazując na ich podstawowe potrzeby, trudności i zmartwienia, ale przede wszystkim pokazując, jak można im pomóc. Wpatrując się w barwne, przepiękne zdjęcia, uczniowie wysłuchali historii ludzi żyjących w zupełnie innych warunkach. W podziękowaniu ofiarowali gościowi trochę słodkości i książkę „Przewodnik pielgrzymia – Sanktuarium Krzyża Świętego w Kcyni”. | ks. Stanisław Gajek

WSPARCIE DLA AFRYKI

W Zespole Szkół Ponadpodstawowych im. Józefa Marcinka w Koźminie Wielkopolskim odbyło się uroczyste przekazanie czeku na budowę studni w Afryce. Placówka włączyła się w prowadzoną przez Referat Misyjny w Pieniężnie akcję „Woda dla Afryki”. Koordynatorem przedsięwzięcia był ks. Mateusz Setecki, katecheta szkoły i wikariusz parafii św. Wawrzyńca w Koźminie Wlkp. W imieniu misjonarzy werbistów czek odebrał o. Wiesław Dudar SVD.

Od września do grudnia 2023 roku ks. Mateusz wraz z młodzieżą, przy pomocy ks. Jakuba Karpisiewicza, katechety i wikariusza parafii św. Stanisława w Koźminie Wlkp., odwiedzili osiem parafii, z których pochodzą uczniowie szkoły. Podczas każdej Mszy św. księża głosili kazania, przedstawiając problem braku dostępu do wody mieszkańców Afryki, a po Mszy św. młodzież rozprowadzała cegiełki. Studnia, wybudowana dzięki wsparciu społeczności szkolnej w Koźminie Wielkopolskim, będzie nosiła imię św. Wawrzyńca, który jest patronem miasta i gminy. Zostanie wywiercona we wsi Koulardo. Organizatorzy zapewniają, że akcja będzie kontynuowana. | ks. Mateusz Setecki



Fot. Kacper Gościński

WARTO ZOBACZYĆ

Do końca lutego br. w Muzeum Częstochowskim można oglądać wystawę szopek bożonarodzeniowych z różnych krajów świata. Większość prezentowanych szopek stanowią eksponaty ze zbiorów werbistowskiego Muzeum Misyjno-Etnograficznego z Pieniężna. | dg



Fot. Archiwum Muzeum Częstochowskiego

Ojciec Pigmejów Bambuti

Jednym z bliskich współpracowników Wilhelma Schmidta SVD był Paul Schebesta SVD, który zgodnie z intencjami mistrza podjął badanie terenowe wśród ludów niskorosłych Południowo-Wschodniej Azji oraz w sercu Afryki.



**Jacek Jan
PAWLIK SVD**

Prof. dr hab. nauk humanistycznych, etnolog, afrykanista; emerytowany pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; członek Instytutu Anthropos; prowadził intensywne badania terenowe w Afryce Zachodniej. Zainteresowania badawcze: antropologia miasta, symbolizacja przestrzeni, rytuał, dynamika społeczna i adaptacja kulturowa.

Paull Schebesta urodził się 20 marca 1887 roku w Groß Peterwitz (dziś Pietrowice Wielkie) na Śląsku. Po ukończeniu gimnazjum św. Krzyża w Nysie, prowadzonego przez księży werbistów, wstąpił do nowicjatu tego zgromadzenia w Mödling pod Wiedniem. Tam też odbył studia filozoficzno-teologiczne, by w 1911 roku zostać wyświęconym na kapłana.

Już podczas studiów zetknął się ze Schmidtem, który był jego wykładowcą. Rok po święceniach udał się do pracy misyjnej w Mozambiku. Niestety, zawierucha wojenna i utrata kolonii przez Niemcy spowodowały, że Schebesta wraz ze współbraćmi został internowany przez Portugalczyków i odesłany do Lizbony. Do oj-

czyzny wrócił dopiero w 1920 roku. Nie było już mowy o wyjeździe na misję. Został przeznaczony do pracy w redakcji czasopisma „Anthropos”, a wkrótce podjął wykłady z lingwistyki, etnologii i religioznawstwa w Miśnjnym Seminarium w Mödling.

Jego dalsze etapy życia wyznaczają dwie wyprawy naukowe do Azji i cztery do Pigmejów Bambuti w Kongu (dziś Demokratyczna Republika Konga). W sumie na ekspedycjach spędził osiem lat życia. W czasie pomiędzy opracowywał zebrany materiał i prowadził wykłady w seminarium, a od 1947 roku ponadto w Wyższej Szkole Handlowej w Wiedniu.

W swoim dorobku naukowym ma nie tylko liczne publikacje naukowe, monografie dotyczące Negrytów azjatyckich i Pigmejów Bambuti znad Ituri, ale także publikacje popularnonaukowe, które miały na celu przybliżenie szerszemu gronu czytelników problemów, jakie napotykają opisywane przez niego, zapomniane i pogardzane przez sąsiadów ludy.

Doceniony przez Pigmejów

Ksiądz Schebesta nie tylko był etnologiem i lingwistą, ale miał w sobie żywego ducha misyjnego. Nie tylko studiował język i zwyczaje badanych ludów, ale również starał się im przychodzić z pomocą, co nazwalibyśmy dzisiaj antropologią zaangażowaną, przez realizację projektów humanitarnych oraz przez odpowiednią promocję „sprawy pigmejskiej” na forum publicznym.

W 1929 roku, podczas pierwszej wyprawy do lasu równikowego do-

rzecza Ituri, zamieszkujące go grupy Bambuti nazwały Schebestę „ojcem”. Zdziwiło go to, ponieważ tytuł ten był zarezerwowany dla misjonarzy, a przecież przybył do Afryki jako badacz, a nie misjonarz. To miłe zaskoczenie zobowiązało go do zaangażowania się na rzecz Pigmejów. W środowisku, do którego przybył, jego zainteresowanie Pigmeja-

**Paul Schebesta SVD
nie tylko był etnologiem
i lingwistą, ale miał
w sobie żywego ducha
misyjnego.**

mi, którzy w oczach wysokorosłych Afrykanów uchodzili za pół-ludzi, budziło zgorszenie. Bardziej zrozumiałe byłoby, gdyby Schebesta zamierzał obserwować faunę afrykańską. Pigmeje zaś docenili, że biały człowiek poświęca im należną uwagę i dlatego nazwali go „ojcem”.

Ksiądz Schebesta przeprowadził zaplanowane badania, ale przed wyjazdem postanowił zrobić coś pożytecznego dla Pigmejów. Udało mu się skłonić grupę Bambuti, dostarczając im koniecznych narzędzi do wykarczowania sporej polaci lasu, w celu założenia plantacji bananów. Chciał, by w ten sposób niezależni się od otaczających las wiosek murzyńskich przez zapewnienie sobie pożywienia. Była to kropla w morzu, ale Schebesta wierzył w siłę dobrego przykładu, że sukces tego projektu pociągnie za sobą innych.

Kiedy powrócił do Afryki sześć lat później, mógł z satysfakcją stwierdzić, że jego podopieczni stali się hodowcami bananów. Porzucili nomadyczny tryb życia, zbudowali trwałe chaty tworząc stałe osiedle. Z dumą pokazywano mu plantację, którą zamierzano jeszcze powiększyć. Ksiądz Schebesta starał się przyciągnąć uwagę misjonarzy pracujących wśród ludzi wysokorosłych. Udało mu się założyć szkołę dla Pigmejów i marzył

Przeciw niehumanicznemu traktowaniu

W popularnonaukowej pozycji „Baba wa Bambuti” wydanej w 1957 roku w Mödling Schebesta wzywa rządy i władze kościelne do tworzenia rezerwatów dla Pigmejów. W takim rezerwacie powinny funkcjonować ośrodki kultury, dbające o wsparcie ekonomiczne, edukacyjne, medyczne i religijne, w których kształciłoby

Do końca życia (zmarł 17 września 1967 r. w Mödling) Schebesta starał się uwrażliwiać opinię publiczną na niehumaniczne traktowanie badanych przez siebie Pigmejów. Zresztą do dziś nazwa „Pigmeje” na określenie ludów niskorosłych Afryki obciążona jest ładunkiem tak negatywnym, że w Republice Kongo, na przykład, użycie tego słowa w przestrzeni publicznej jest karalne. Pogardzani i uwielbiani przez sąsiadów, wybitni muzycy i znachorzy, znający doskonale bogactwo lasu, spychani są na margines przez to, że żyją inaczej. Trzeba przyznać, że w całej Afryce Centralnej Pigmeje cierpią z powodu aktów dyskryminacji i form rasizmu, które bronią im dostępu do pełnych praw obywatelskich, do szkolnictwa, służby zdrowia i sprawiedliwości.

Ochrona praw człowieka

Dziś, po wielu dziesięcioleciach a nawet wiekach poniżenia, Pigmeje jako ludy tubylcze cieszą się wzmożonym zainteresowaniem. Ilustrują bowiem wartości konieczne dla polityki środowiskowej, zapewniającej zrównoważony rozwój i zachowanie bogactw ziemi.

Nierówności i eksploatacja pozostają jednak rzeczywistością. Próbuje je zwalczać Rada Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych i Komisja Afrykańska Praw Człowieka i Ludów przez różne teksty prawa międzynarodowego, którego sygnatariuszami są zainteresowane państwa.

Od końca XIX wieku tworzone są w Afryce rezerваты i parki narodowe, by chronić ekosystem i rzadkie gatunki zwierząt. Ale stworzenie takich rajów natury oznacza często zakaz wstępu dla nie-turystów. Cierpią na tym Pigmeje, dla których domem jest las, a źródłem pożywienia owoce i zwierzyzna dżungli. Dla nich wyrzucenie z lasu oznacza śmierć. Nie o takie rezerваты chodziło Schebestcie, ale czy ochrona praw człowieka jest w stanie przeważać szalę biznesu i materialnych korzyści małej grupy ludzi?



Fot. Archiwum Instytutu Antropos

▲ O. Paul Schebesta SVD dzielący przysłowiową garść ryżu

o powstaniu z czasem dedykowanej im misji. Nie widział bowiem szans ewangelizacji Pigmejów w ramach misji dla wysokorosłych, którzy nimi pogardzali i wykorzystywali jak niewolników. Niestety, wyprawy powojenne, w 1950 i 1955 roku, ukazały jego oczom obraz opuszczenia i zapomnienia. Budzący nadzieję projekt całkowicie upadł, a Pigmeje wrócili do koczowniczego życia nie mając wsparcia z zewnątrz.

się Bambuti, gdzie można by było założyć plantację, zapewniające pożywienie. Byłyby to również bazy dla misji mobilnych. Jednak nie powinno się w żadnym wypadku uniemożliwiać Pigmejom koczowniczego życia. Chodzi raczej o to, aby stopniowo i bez przymusu skłaniać mieszkańców dżungli do osiadłego trybu życia. Jest to sprawa najwyższej wagi, dotyczy bowiem przetrwania lub wymarcia Pigmejów Bambuti.



**Dolores ZOK
SSps**

Przełożona
polskiej prowincji
Zgromadzenia
Misyjnego Sióstr
Służebnic Ducha
Świętego. Przez
dwadzieścia lat
pracowała na misjach
w Angoli pośród
trędowatych
i w Republice
Południowej Afryki,
opiekując się chorymi
na AIDS i sierotami
w misyjnej klinice
w Levubu, niedaleko
granicy z Zimbabwe.

Największy skarb

W Afryce rodzina składa się z wielu osób:
dziadków, rodziców, braci, cioć, wujków, kuzynów i...
każdy liczy się z każdym.

Choroba jednej osoby sprawia, że wszyscy się jednoczą, pocieszają, pomagają sobie, starają się wspierać finansowo. W pogrzebach uczestniczą tłumy. Ludzie związani ze zmarłym zjeżdżają się z całego kraju. Przy ostatnim pożegnaniu nie może przecież zabraknąć nikogo. Takie silne relacje w rodzinie, odpowiedzialność za innych jej członków, to naprawdę coś pięknego, czego powinniśmy się uczyć.

W ciągu osiemnastu lat mojego życia w Afryce widziałam tylko jeden dom starców. Dziadkowie to skarb rodziny i zostają pod wspólnym dachem do końca! Nikomu nawet do głowy nie przyjdzie, że praca może być ważniejsza od babci albo dziadka. To oni są symbolem życiowej mądrości, zasiadają na zaszczytnych miejscach, kiedy podejmowane są ważne decyzje. Każdy liczy się z ich opinią, odgrywają decydującą rolę, a seniorzy zawsze mają czas dla innych i służą dobrą radą.

Kiedyś przyszedł do nas oficer, wojskowy, któremu zmarł dwudziestoletni siostrze-

niec. Przyjechał z Johannesburga i został około trzech tygodni, by dobrze przygotować pogrzeb i wspierać rodzinę w tej trudnej sytuacji. Widząc moje lekkie zdziwienie, zaczął wyjaśniać: „Rodzina jest dla mnie zawsze na pierwszym miejscu, wiem, że tylko na nich w życiu mogę liczyć. Człowieka, który opuszcza swoje miejsce rodzinne, swój szczep i nigdy do niego nie wraca, nazywamy – LIKHOLWA. Ale nawet kiedy wróci po latach, szczep akceptuje go i znowu staje się członkiem wielkiej rodziny. Dla nas świat bez rodziny nie istnieje”.

Słowa Thomasa Mertona „nikt nie jest samotną wyspą” w Afryce stanowią w szczególności rzeczywistość. Tu rodzina jest źródłem siły, miejscem powrotów i świętowania. Dla niej się żyje i umiera, a po śmierci obecność zmarłego jest nadal respektowana. Nie ma większej wartości od rodziny! Starsi często powtarzają: „świat jest tylko wtedy dobry, kiedy ludzie potrafią żyć jeden dla drugiego, tak bezinteresownie, tak po prostu”. Afryka w to wierzy i tym żyje. ■

▼ Tanzania



Fot. Ruth Steiner

”
**W Afryce
rodzina
jest źródłem siły,
miejscem
powrotów
i świętowania.**



Za nieuleczalnie chorych

LUTY 2024

Módlmy się, aby osoby nieuleczalnie chore oraz ich rodziny zawsze miały niezbędną opiekę i wsparcie, zarówno medyczne, jak i ludzkie.



Fot. Michael Heinz SVD

Co roku, 11 lutego, obchodzimy Światowy Dzień Chorego. Święto ustanowił św. Jan Paweł II w 1992 r. We wspólnocie Kościoła ma ono za cel otoczenie modlitwą tych, którzy cierpią na duszy i ciele. Osoby nieuleczalnie chore potrzebują szczególnej troski. Pogarszający się stan zdrowia wyniszcza ich somatycznie i psychicznie. Lęk przed śmiercią i niepewnością tego, co nastąpi później, wywołuje różne niepożądane zachowania. Wiąże się to z koniecznością ciągłego towarzyszenia chorym przez najbliższych, którzy również zmagają się, w związku z zaistniałą sytuacją, z narastającymi problemami natury emocjonalnej i psychicznej.

Pochylenie się ze współczuciem nad tymi, którzy zdają sobie sprawę, że ich życie dobiega końca, jest balsamem łagodzącym okrucieństwo samotności oraz poczucie porażki i niespełnienia. Uwaga i serdeczna rozmowa dodają otuchy i otwierają na łaskę Ducha Świętego. Pomagają trwać w nadziei życia wiecznego, do którego wszyscy zostaliśmy powołani. Wspólna

modlitwa umacnia wiarę i ufność w dobroć i miłosierdzie Boga. Nasze życie jest Jego darem i nie kończy się wraz z zejściem z tego świata.

11 lutego 1858 r. to data pierwszego objawienia Matki Bożej w Lourdes. W skalnej grocie, dzięki ingerencji Maryi, pojawiło się źródło. Czerpana z niego woda przynosi obmywającym się nią osobom ulgę w różnych cierpieniach. W niektórych przypadkach ma także działanie całkowicie uzdrawiające. Wybranie tego dnia na obchody Światowego Dnia Chorego ukazuje nam Maryję jako przykład w trosce o drugiego człowieka. Jej postawa podpowiada, że nie można być obojętnym na los cierpiących. Oddając cześć Matce Bożej, zapraszamy Ją, aby wstawiała się za nami i pomagała nam właściwie troszczyć się o chorych, nie tylko w tym jednym dniu w roku, ale zawsze. Chorzy nieuleczalnie i ich bliscy potrzebują naszego indywidualnego i instytucjonalnego wsparcia.

siostra klauzurowa



Fot. Pixabay.com

”

Uwaga i serdeczna rozmowa z chorym dodają otuchy i otwierają na łaskę Ducha Świętego.

Lamba

Adam BRODZIK SVD

Madagaskar

Nie wyobrażam sobie pracy
na misji bez... lamby.

Gdy byliśmy w seminarium, jeden z profesorów zapytał: „Gdzie najczęściej spotykamy Jezusa w Ewangeliach?”. Mówiliśmy, że w synagogach, w świątyni, w górach na modlitwie, na jeziorze. W końcu wykładowca nam odpowiedział, że przy posiłkach. Gdy mnie pytają, gdzie najczęściej jest misjonarz, odpowiadam: W drodze. Symbolicznie – bo życie jest



Fot. Archiwum autora



Fot. Archiwum autora

drogą i ciągle gdzieś zmierzamy. Dosłownie – ponieważ, aby spełniać naszą posługę misyjną i dotrzeć do ludzi, trzeba pokonywać odległości.

Jednym z moich strapień na Madagaskarze jest wybór odpowiedniego ubrania i butów na tournée, czyli obchody wiossek, które trwają od jednego do dwóch tygodni. Pracuję w regionie Mananjary, na wschodnim wybrzeżu Czerwonej Wyspy, gdzie mamy dużo lasów i gór poprzecinanych licznymi rzekami. Często w drodze trzeba przepłynąć się przez rzekę, ryżowiska (błoto), piaski, dziewicze lasy, wspinać się w górach lub z nich schodzić. Generalnie, najlepiej byłoby co chwilę zmieniać ubranie i buty, by woda nie wlewała się do adidasów, by japonki nie utykały w błocie a rozżarzony piasek nie wpadał do sandałów. Nadal nie wpadłem na pomysł, jak rozwiązać problem obuwia, za to znalazłem wsłaniające rozwiązanie w temacie ubrania.

Lamba to tradycyjny, kolorowy, przewiewny materiał malgaski, który zakłada się na biodra – kobiety codziennie, zamiast sukienek, spódnic; mężczyźni przy okazji świąt. Często na wielkie wydarzenia przygotowuje się specjalny wzór z fragmentem z Pisma Świętego. Także podczas kampanii wyborczych kandydaci często rozdają lamby ze swoją podobizną.

Gdy jest gorąco, lamba chroni przed słońcem i poparzeniami. Gdy jest zimno, broni ciało przed ochłodzeniem. Gdy pada deszcz, częściowo ochrania przed przemoczeniem. Gdy jest brudno i nie ma gdzie usiąść, można ją rozłożyć na ziemi i spokojnie odpocząć. Gdy zabraknie ręcznika, można się nią wytrzeć, a gdy w nocy robi się zimno i nie ma koca, może go zastąpić.

Lamba bardzo ułatwia mi codzienną posługę.

www.rownoleznik.werbisci.pl

RÓWNOLEŻNIK M

Podcast i blog polskich werbistów,
czyli **o misjach inaczej!**

- o werbistowskim doświadczeniu świata i ludzi
- o oddechach i szeptach świata
- o spotkaniach z ludźmi
- o doświadczeniach innych kultur
- o szukaniu sensów i znaczeń w zwyczajnych wydarzeniach życia

**Blżej świata
Blżej człowieka
Blżej Boga**

GDZIE SŁUCHAĆ?

- Strona internetowa www.rownoleznik.werbisci.pl.
- Najważniejsze serwisy z podcastami w tym: SoundCloud, Spotify, Apple Podcasts, Google Podcasts, TuneIn, Podtail, Podcasty.info i YouTube.

JAK SŁUCHAĆ na smartfonia/tablecie?

- Pobierz i zainstaluj wybraną przez siebie aplikację.
- W polu wyszukiwania aplikacji wpisz **Równoleżnik M**.
- Dodaj nasz podcast do ulubionych i słuchaj odcinków.

W drodze

*Uradowałem się, gdy mi powiedziano:
»Pójdziemy do domu Pańskiego!« (Ps 122,1).*

Papież Franciszek, mówiąc o chrześcijanach, często odwołuje się do obrazu ludu pielgrzymującego.

Nasze życie to nie tylko zewnętrzne pokonywanie, nieraz ogromnych, odległości, ale przede wszystkim wewnętrzna i niekończąca się podróż. Bo ciągle następuje w nas przemiana; zmieniają się nasze wyobrażenia i dojrzewamy w rozumieniu świata oraz samych siebie. Bywa, że doznajemy łaski nawrócenia i radykalnie obieramy inny kierunek swojego życia.

Cele naszej drogi są bardzo różne, ale dobrze jest, gdy jednym z tych najważniejszych jest kościół. Choć dla niektórych jest to już raczej rzadki kres podróży, to jednak wielu kieruje swoje kroki do niego przepełnionych radością. Są szczęśliwi, że znów idą do kościoła i że tam spotkają najgłębszy Sens swojego istnienia.

Te różne drogi, którymi podążamy – zewnętrznie i wewnętrznie – mają nas w końcu doprowadzić do ostatecznego celu naszego ziemskiego pielgrzymowania i najszcześniejszego ze spotkań, bo z kochającym nas Bogiem.

Dokąd prowadzą mnie moje codzienne drogi?

Czy z radością idę na spotkanie Pana?

Czy w trudnych momentach życia budzi się we mnie pragnienie autentycznego spotkania z Jezusem?

Czy moje życie może kogoś inspirować, by szukał drogi do spotkania z Bogiem?

Władysław MADZIAR SVD

Idźcie na cały świat



MISYJNY REFERAT MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ

Pieniężno Pierwsze 19,

14-520 Pieniężno, tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl

www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

ZGROMADZENIE SŁOWA BOŻEGO

(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opo-ka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Kalendarze Wydawnictwa **VERBINUM**



oprawa twarda
2 formaty



format
kieszonkowy



oprawa twarda
pełne czytania mszalne na każdy dzień
DODATEK: czytania na wspomnienia obowiązkowe



Ostatnie sztuki
na 2024 rok
Rabat 20%

Promocja obowiązuje
do końca lutego 2024!



kalendarz ścienny (25x35 cm)



ZAMÓWIENIA:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
Tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996
E-mail: zamowienia@verbinum.pl

www.verbinum.pl